Nr. 8. Kraków, 18 lutego 1912 r. Rok X.



OJCZYZNA

Warunki przedpłaty:
w kraju kwartalnie K 1 półr. K 2, rocznie K 4, w Niemczech kwart. M. 1, półr. M. 2, rocznie M. 4, we Francyi rocznie 8 fr., w Rosyi rocznie 3 Rub., w Ameryce rocznie 2 Dol.

Tygodnik dla ludu polskiego.

Wychodzi na każdą niedzielę.

Numer oddzielny: 10 hal. Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Ogłoszenia:
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Ojczyzny" za opłatą od wiersza jednołamowego drobnem pismem (petit) 20 halerzy. Nadesłane 60 h. za wiersz.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna", Kraków, ul. Kopernika l. 8, I. piętro.

W HOŁDZIE KRASIŃSKIEMU.

W setną rocznicę urodzin.

Choć pieśni Twoje, Piewco natchniony,
Hen pod słoneczny wzlatały strop,
Gdzie sięgał tylko duch oświecony,
Gdzie nie był zdolen dosięgnąć chłop, —
Przecież, dostawszy skrzydeł oświaty,
Chłop się poważył wznieść w górne światy.

I gdy w Twe pieśni wsłuchał się cały,
Duszę zachwytu ogarnął dziw,
Bo pieśni Twoje — to siejba Chwały,
Co na ugory sarmackich niw
Rzucona w sławie naszej przeszłości,
Wydać ma plony Nieśmiertelności.

Jak biedne chłopię, z rodzinnej wioski
Losem w nieznany zagnane kraj,
Na skrzydłach rzewnej, prostaczej piosnki
Duszę swą niesie w dziecięctwa raj, —
Tak i Ty, Wieszczu, w stronach obczyzny
Myślą kochanej żyłeś Ojczyzny.

I byłeś ziemi tej archaniołem,
Na straży u jej przyszłości bram:
Gdy polskie stany, pracując społem,
Trwały Jedności zbudują Chram,
Wówczas te bramy, za łaską Bożą,
Do wolnej Polski nam się otworzą.

Chwała Ci, Wieszczu narodu, chwała
W wielką Rocznicę, w święto stu lat!
Chwała Macierzy, co Cię wydała!
Chwała Twej pieśni — od polskich chat,
Które Ci, zamiast wieńca wawrzynu,
Niosą gotowość jedności, czynu!

Długo łez pełne mieliśmy oczy —
Czas już porzucić daremny żal,
Wezwanie Wieszcza niech nas zjednoczy,
Ruszmy wraz w czynu uderzyć stal
I krzeszmy iskry na nowe zorze,
A Ty wspomagaj nas, ojców Boże!

Ferdynand Kuraś,
włościanin.

ZYGMUNT KRASIŃSKI

(19/2 1812 — 24/2 1859).

Trzech mieliśmy wielkich poetów, wieszczów Narodu. — Są nimi Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Zygmunt Krasiński. Setną rocznicę urodzin Mickiewicza obchodziliśmy w r. 1898, Słowackiego w r. 1909, — za dni kilka, w dniu 19 lutego, święcić będziemy setną rocznicę urodzin trzeciego proroka Narodu — Krasińskiego.

Krasiński większą część życia swego spędził poza granicami Polski. Tam tworzył najpiękniejsze swoje dzieła. Zdala od Ojczyzny — duchem żył z Narodem i w życiu Jego brał udział.

Przecierpiał wiele. Znieważony przez kolegów na Uniwersytecie w Warszawie i napiętnowany — a niesłusznie — jako rzekomy sługa rosyjskiego rządu, bolał głęboko i serdecznie. Podróż do Petersburga, aby na żądanie ojca przedstawić się carowi, odpłacił ciężką chorobą. Na każdą boleść, na każdy cios, jaki go dotykał, był bardzo wrażliwy.

A Polakiem był dobrym. Polsce myśl swoją i duszę oddał, Polsce śliczne a mądre dzieła swoje poświęcił. I pisał wiele. W „Opinogórze“ oddał pokłon miejscu rodzinnemu, w „Irydyonie“, w „Nieboskiej Komedyi“, w „Przedświcie“ rozbiera przeszłość i przyszłość Polski. I każe wierzyć Rodakom, że

...„po latach wielu przyjdzie jasny dzień...“

Gorzko opłakał rok 1846 — rok zwycięstwa ciemnoty nad jasnością, obcych potęg zaborczych i obcych szatanów nad duchem miłości i sprawiedliwości. W „Psalmach wiary, nadziei, miłości, żalu i dobrej woli“ skarży się na los zawistny i mimo wszystko każe wierzyć w lepszą Narodu przyszłość:

„Zmartwychwstaniecie!...“

Umarł Krasiński 24 lutego 1859 r.

W setną rocznicę jego urodzin poznanie bliższe dzieł, przez niego napisanych — wraz z poznaniem życia jego — niechaj będzie skromnem, ale serdecznem uczczeniem jego pamięci.

My w znak hołdu podajemy poniżej jeden z jego cenniejszych utworów.

RESURRECTURIS.[1])

Choć świat ten jest padołem niedoli, i złym często się lepiej powodzi, niż dobrym, bo los jakby kpił sobie z ludzi, to jednak na pewno nie złość prowadzi do trwałego dobra, lecz jedynie miłość i to ofiarna, wytrwała, spokojna i czysta. Ona, miłość, daje człowiekowi siłę woli, której nie złamią żadne przeszkody. Ją więc, miłość, uczynić należy w życiu „prawem, świętością i wiarą“ i w imię miłości pracować, a wówczas zapanuje w świecie sprawiedliwość, a dla Polski nadejdzie dzień zmartwychwstania.

Świat ten cmętarzem z łez, ze krwi i błota,
Świat ten, jak wieczna każdemu Golgota![2])
Darmo się duch miota,
Kiedy ból go zrani;
Na burze żywota
Niema tu przystani![3])
Los z nas szydzi w każdej chwili:
Dzielnych strąca do otchłani —
Giną święci, giną mili,
Żyją niecierpiani!
Wszystko się plącze — i nierozgmatwanie.
Śmierć w pobliżu — a w oddali
Gdzieś na wieków późnej fali
Zmartwychwstanie.

* * *

Więc trzeba skrzepnąć, stwardnieć, być bez serca,
Pośród morderców stanąć, jak morderca,

¹) Czytaj: Rezurrekturis, co znaczy: Tym, którzy mają zmartwychwstać.
²) Golgota — wzgórze tuż pod Jerozolimą, na którem ukrzyżowany był Chrystus.
³) Prawdziwego ukojenia w nieszczęściu niema na tym świecie.

Pośród zbrodniarzy wystąpić zbrodniarzem?
Kłamać — nienawidzić —
Zabijać i szydzić —
Tak świat tem samem, co dawa, obdarzem![1])
Oto potęga — lub stańmy się niczem!
Jedzmy i pijmy, bądźmy śmiecią złotą,
Ciała wygodą, a myśli nędzotą —
Tak się do głupich i szczęśliwych wliczem![1])

* * *

O, nie! O Duchu mój,
Wstecz się cofnij, stój!
Nie takąć to bronią
Na ludzkości czele
Z złem na ostre gonią[2])
Zła okróciciele![3])
Jedna tylko w świecie
Moc ofiary cicha
Los gniotący zgniecie —
Oto dziejów lew!

¹) Zamiast: obdarzymy, wliczymy.
²) Gonić na ostre ze złem — walczyć ze złem do upadłego.
³) Okróciciel — ten, który poskramia i zwalcza.

A podłość czy pycha
To jednakie śmiecie,
Które w otchłań spycha
Lada dziejów wiew![1])

* * *

O, poznaj sam siebie,
Nie żądaj być panem,
Jak Pan, który w niebie!
Ni chciej, jak bydle, gnić nad paszy łanem!
Z tej strony grobu przed zmartwychwstań wschodem
Bądź ty w człowieku męką z niebios rodem,
Bądź arcydziełem[2]) nieugiętem woli,
Bądź cierpliwością, tą panią niedoli,
Co gmach swój stwarza z niczego — powoli!
Bądź tą przegraną, której cel daleki,
A która w końcu wygrywa na wieki!
Bądź spokojnością śród burz niepokoju,
W zamęcie miarą i strojem w rozstroju[3]) —
Bądź wiecznem pięknem w wiecznym życia boju!
Dla podłych tylko i Faryzeuszów[4])
Bądź groźbą, gniewem lub świętem milczeniem
I nie miej żadnych z obłudą sojuszów![5])
Dla wszystkich innych bądź anielskiem tchnieniem,
Bądź tym pokarmem, który serca żywi,
Bądź im łzą siostry, kiedy nieszczęśliwi,
A głosem męskim, gdy się w męstwie chwieją,
Tym, którzy z domu wygnani, bądź domem —
Tym, co nadzieję stracili, nadzieją,
A śpiącym trupio bądź przebudzeń gromem!
W walce z tem piekłem świata, co się złości,
Zawsze i wszędzie bądź siłą, co skłania,
Nad śmierć silniejszą siłą ukochania —
Bądź piekłem miłości![6])

* * *

W ciągłej przykładu i słowa postaci
Rozdawaj siebie samego twej braci!
Mnóż ty się jeden przez czyny żyjące,
A będą z ciebie jednego — tysiące!
Bądź i w kajdanach niestrudzonym trudem —
Niech ból cię każden, choć boli, nie boli!
W jednej twej piersi bądź twym całym ludem —
Bądź niebo z ziemią spajającym cudem —
Świętością w niewoli!

* * *

Nie śpiesz się na śmierć, aż, jak ziarno w ziemi,
Myśl twa się w serca wsieje — i rozplemi!
Póki męczeństwo nie pewnią[7]) zwycięstwa,
Twem dobrem tylko, a nie człowieczeństwa[8]) —
Unikaj męczeństwa!
Marnej sławy wieńce
Chwytają szaleńce,
W niebezpieczeństw wiry
Skaczą bohatyry —

[1]) Wiew dziejów — wypadek z historyi, z dziejów.
[2]) Dziełem doskonałem.
[3]) Porządkiem w nieładzie.
[4]) Faryzeusz — tu znaczy: kłamca, który jedno dla oka robi, a co innego myśli.
[5]) Sojusz — związek, porozumienie.
[6]) Takim winien się stać każdy człowiek! Żyć dla innych, choćby za tę miłość najsroższe (piekielne) męki miał cierpieć.
[7]) Pewnia — pewność.
[8]) Śmierć męczeńską ponieść należy tylko dla dobra ogółu.

Lecz wyższa moc Ducha
Tych ułud nie słucha.

* * *

Dopiero, kiedy jęczący dokoła
Dzwon zdarzeń wszystkich na ciebie zawoła,
Byś ty się w odkup ofiarował za nie,
A, usłyszawszy to ziemi wołanie,
Ty padniesz duszą w pokornianej[1]) skrusze
U rozstajnego obu światów proga
I w twą, rozsłaną tam przed Bogiem duszę
Spłynie śród ciszy natchnienny[2]) głos Boga:
Wstań, i jak szermierz dobiegły do mety,
Ze stóp twych strząśnij pył tego planety —
Wstań i z miłości, co, gdy kocha, kona,
Odlatujące wznieś w niebo ramiona —
Wstań i do katów, co śpieszą ku tobie,
Sam śpiesz się naprzód i witaj tych gości
Cicho — spokojnie — błogo — w bezżałobie,[3])
Litośnym wzrokiem twej nieśmiertelności!
Wtedy świadectwem skończ w przyszłość obfitem:[4])
Śmiercią bądź życia najwyższym wykwitem!
Co świat przezwał snem i marą
Uczyń jawem,
Uczyń wiarą,
Uczyń prawem
Czemciś pewnem i ujętem,[5])
Czemciś świętem,
Co głęboko w serca,
Jak sztylet, się wwierca
I tkwi w nich bez końca,
Choć tylko je trąca
Westchnienia powieniem!...
Aż świat, twój morderca,
Sam klęknie i wyzna,
Że Bóg i ojczyzna
Narodów sumieniem.[6])

* * *

Gdy z krwi płynnej twego ciała
Myśl twa szkarłat będzie miała[7]) —
Myśl twa będzie światła prądem,
Skrzącym w górze bożym sądem
Nad bezbożnych dolną zgrają.
Jej nie dotrzymają:
Ni męże, ni działa,
Ni kłamstwa, ni złudy,
Ni geniusz, ni chwała,
Ni króle, ni ludy.
I o trzeciej dobie[8])
Na męki twej grobie
Ze zdarzeń powodzi,
Ponad klęsk otchłanie
Niezrodzone się narodzi:
Sprawiedliwość wstanie!

Zygmunt Krasiński.

[1]) Pokornej.
[2]) Wzbudzający dobre i piękne myśli i czyny.
[3]) W radości.
[4]) Śmierć ponieść, gdy twoja śmierć da bliźnim w przyszłości dobro obfite.
[5]) Dotykalnem.
[6]) Że bez Boga i ojczyzny, jak bez sumienia, żyć nie można.
[7]) Gdy myśl wprowadzisz w czyn.
[8]) Trzecia doba — dzień panowania sprawiedliwości na świecie, — niby dzień Wielkiej nocy po Wielkim piątku.

Jakie są widoki reformy wyborczej?

Pisaliśmy przed tygodniem, że układy i szacherki z Rusinami, to tylko sposób, żeby odwlec reformę wyborczą. Nie minął tydzień — a już się nasze słowa sprawdziły. Bo Rusini zerwali układy i ogłosili, że zgody z Polakami nie chcą.

Od początku sesyi sejmowej przepowiadaliśmy, że z tych porozumiewań z Rusinami nic nie będzie dobrego, że Rusini się nie pogodzą. I żądaliśmy, żeby nie tracić czasu na próżne gadanie z nimi, które do niczego nie doprowadzi, ale żeby uchwalić w Sejmie odrazu nową ustawę wyborczą, nie oglądając się na Rusinów. Bo Polacy mają dostateczną w Sejmie większość na to, żeby bez Rusinów przeprowadzić reformę wyborczą. Więc po co się ich o zgodę pytać, kiedy można się bez nich obejść.

Tłumaczyliśmy to na wszystkie sposoby. Ale stańczyki i Stapiński upierali się, że bez zgody Rusinów nie będą uchwalać reformy wyborczej, bo rząd w Wiedniu chce, żeby nasamprzód była zgoda z Rusinami zawarta.

Czy to prawda, że rząd się tej zgody domaga — tego nie możemy wiedzieć. Może po cichu dał hr. Stirk takie zlecenie Stapińskiemu i Bobrzyńskiemu. Ale głośno tego nie powiedział. Przeciwnie, kiedy posłowie ruscy przyszli do niego, żeby na Polaków nacisnął i ich żądania poparł, to hr. Stirk oświadczył, że się do spraw, jakie Rusini mają z Polakami, nie chce mieszać, niech się Rusini z Polakami sami układają, bo to rzecz autonomii kraju, a nie rządu.

Ale choćby rząd wiedeński jawnie nawet żądał, żebyśmy Rusinom nasze prawa oddali, to każdy uczciwy polski poseł powinien powiedzieć, że go nie na to wyborcy wybrali, żeby słuchał rozkazów rządu wiedeńskiego, lecz żeby bronił praw narodu polskiego.

Stańczykom i Stapińskiemu wystarczy jednak, żeby im ktoś szepnął po cichu, że tak a tak sobie życzy rząd wiedeński, a o wszystkiem zapominają i tylko o tem pamiętają, żeby dogodzić rządowi. A no, trudno się im dziwić. Rząd popierał ich przy wyborach, to i muszą się mu wywdzięczyć.

Ale za co ma mieć szkodę naród polski?

Jak tam jest naprawdę z tem życzeniem rządu wiedeńskiego, czy naprawdę rząd się domagał, żeby nasamprzód była zgoda z Rusinami, zanim Sejm uchwali reformę wyborczą, czy też to jest bajka, żeby bojaźliwszych posłów na stańczykowskie podwórko zapędzić, to nas nic nie obchodzi. My wiemy tylko, że lud polski, że cały naród polski już od wielu lat czeka na reformę wyborczą, że reforma wyborcza jest konieczna, bo póki nie będzie sprawiedliwych wyborów, to Sejm nigdy nic pożytecznego nie zrobi, i że każde przewlekanie reformy wyborczej wychodzi na szkodę naszego narodu.

To my wiemy — a o żadnych szeptanych po cichu na ucho Stapińskiemu czy Bilińskiemu życzeniach rządu wiedzieć nie potrzebujemy i nie chcemy.

I żeby tak byli powiedzieli Stapińskiemu posłowie ludowcy Witos, Stefczyk, Kędzior, Średniawski — co to po wsiach zawsze się Stapińskiego wypierają i mówią, że Stapiński to przecie jeszcze nie całe stronnictwo ludowe — toby już była reforma wyborcza. Ale widać, że na wiecach to mają oni odwagę wypierać się Stapińskiego, jednak w Sejmie i Parlamencie żaden z nich nie ma swojego własnego rozumu, tylko słuchają we wszystkiem Stapińskiego. A Stapiński znowu słucha we wszystkiem stańczyków i namiestnika Bobrzyńskiego.

Stańczykom się nie spieszy do reformy wyborczej. Chcą ją odwlec z roku na rok, żeby ją może całkiem w ten sposób utrącić. I wymyślili bajkę, że zanim będzie reforma wyborcza — to nasamprzód trzeba, żeby Rusini się na nią zgodzili. A wszyscy ludowcy — choć to bajka wierutna — powtarzają jak za panią matką pacierz: Trzeba nasamprzód zgody z Rusinami.

No i układali się Biliński, Leo, Abrahamowicz i Stapiński z Rusinami. Na tych układach zeszło cztery tygodnie. A teraz Rusini powiedzieli, że się na reformę wyborczą nie zgodzą. I znowu wszystko od początku się zacznie. Znowu cała sesya sejmowa na darmo stracona.

Reformy wyborczej jak nie było — tak niema. Tylko Rusini zyskali na tych targach tyle, że im namiestnik i stańczycy razem z ludowcami obiecali już 52 mandaty do Sejmu. Tej obietnicy Rusini już się będą trzymali i nie będą chcieli ani słyszeć o tem, żeby mieli dostać mniej, jak 52 mandaty.

Skąd wziąć tyle dla Rusinów mandatów? Stańczycy chcieliby dać Rusinom te mandaty z kuryi wiejskiej. I ludowcy się zgadzają na to, żeby było z kuryi wiejskiej aż 42 ruskich posłów. Ale my nie możemy pozwolić, żeby się stała chłopom polskim krzywda dla dogodzenia Rusinom. W kuryi wiejskiej jest Polaków 56 proc., a Rusinów 44 proc. To i posłów polskich w kuryi wiejskiej musi być 56 proc.

Jeżeliby więc Rusini mieli dostać 42 mandaty z kuryi wiejskiej — to dla polskiego ludu wedle tego stosunku należy się 54 posłów. To znaczy, że w kuryi wiejskiej musiałoby być 96 posłów, a nie 88, jak to jest teraz ułożone. Ale jak się powiększy ilość mandatów wiejskich — to zaraz posłowie miejscy zażądają także, żeby i ilość mandatów miejskich powiększyć w tym samym stosunku. Podług tego, jak komisya reformy wyborczej dotychczas ułożyła, miałoby być 48 mandatów miejskich. Jeżeli powiększy się ilość mandatów wiejskich z 88 na 96, czyli o 8 więcej, to trzeba będzie powiększyć także ilość mandatów miejskich z 48 na 52, czyli o 4. Ale wtedy nie zostanie już 44 mandatów dla kuryi wielkiej własności — tylko o 12 mniej, to jest 32.

Nas o to głowa boleć nie będzie. Nie będziemy się smucić, jakby było mniej posłów z wielkiej własności. Bo naszem zdaniem najlepiej, żeby wcale nie było żadnych kuryi, żeby naród raz już przestał się dzielić przy wyborach na panów i chłopów, ale żebyśmy wszyscy razem równem głosowaniem tak jak do parlamentu wybierali posłów i do Sejmu.

Ale konserwatyści się na to nie zgodzą. Upierają się oni przy tem, żeby była kurya wielkiej własności i żeby mieli z tej kuryi tyle, co dotychczas, posłów, t. j. 44. A bez konserwatystów nie da się uchwalić reformy wyborczej. Bo jest ich w Sejmie połowa całego Sejmu.

Więc przez tę obietnicę, którą stańczycy i ludowcy dali Rusinom, że dostaną 52 posłów do Sejmu, cała sprawa się powikłała i nie łatwo ją będzie rozplątać.

Stańczycy wiedzieli, po co to robią. Wiedzieli oni dobrze, że jak obiecają Rusinom 52 mandatów — to tak zaplączą sprawę reformy wyborczej, że trzeba będzie długiego czasu, zanim się ją rozplącze. Bo na co się już przeszłego roku polskie stronnictwa między sobą zgodziły, ile ma być w każdej kuryi posłów — i ugodę tę nawet podpisały — to teraz znowu o to się zacznie targowanie na nowo, z której kuryi Polacy mają ustąpić mandatów Rusinom, żeby im dać te przyobiecane 52 mandaty. Zrobili to umyślnie stańczycy — żeby sprawę reformy wyborczej jeszcze na kilka lat przeciągnąć!

Ale że się na to zgodzili ludowcy! Stapiński niby taki mądry, a nie wiedział, co z tego wyniknie, jak obieca za dużo mandatów Rusinom, że wtedy nie starczy dość mandatów dla polskich chłopów i że trzeba będzie cały projekt reformy wyborczej na nowo przerabiać, a takie przerabianie projektu reformy wyborczej może i parę lat czasu zabrać.

A może i nie jest on taki głupi. I wiedział co w trawie piszczy, ale musiał nieborak słuchać stańczyków, bo sprawa Banku parcelacyjnego jeszcze nie skończona. Kto go tam wie, co on myśli.

Ale na każdy sposób sprawa reformy wyborczej ogromnie się powikłała i jest duże niebezpieczeństwo, że stańczyki zamiast ją rozplątać, będą starali się jeszcze bardziej ją wikłać.

Niech jednak nie nadużywają cierpliwości polskiego ludu. Dajemy panom stańczykom tę przyjacielską za wczasu przestrogę. Niech o tem pamiętają także i ludowcy, że lud się długo bałamucić nie da.

W jesieni ma być znowu Sejm zwołany. Trzeba będzie, żeby przed tą jesienną sesyą sejmową wyborcy dali posłom jasno do zrozumienia, że reforma wyborcza być musi i to zaraz i że zwodzenie ludu jakimiś niby to układami z Rusinami musi ustać.

Kto chce reformy wyborczej — to musi jej chcieć i na nią głosować, wszystko jedno, czy się Rusini zgadzają, czy nie. A kto opowiada bajki, że naprzód musi się pytać o zgodę Rusinów, zanim będzie głosował za reformą wyborczą — to widać, że reformy wyborczej nie chce, a tylko szuka sposobu, jakby ją przewlec.

Musimy powiedzieć to jasno wszystkim posłom, żeby i stańczyki i ludowcy wiedzieli, że się nasz naród, że się lud polski nie da dłużej tumanić.

Stanisław Grabski.

Z Sejmu.

W ostatnim tygodniu było znowu tylko jedno półgodzinne posiedzenie Sejmu, mianowicie w piątek.

We czwartek Rusini domagali się do wieczora stanowczej odpowiedzi, czy Polacy dadzą im 30% wszystkich mandatów, a więc na 192 posłów 57 Rusinów i czy Polacy godzą się na okręgi jednomandatowe we wschodniej Galicyi. Rusini uzasadniali to żądanie tem, że namiestnik Bobrzyński przyrzekł im wyjednać u Polaków spełnienie obu tych żądań.

Polacy dali im co do pierwszego stanowczą odpowiedź odmowną, — co do drugiego zaś postanowili zbadać dokładnie wszystkie projekty zabezpieczenia mandatów, przyznanych obu narodom, i dopiero potem zawyrokować, jaki system będzie najlepszy. Dokładnych liczb, map, sprawozdań do tego postanowienia ma komisyi dla reformy wyborczej dostarczyć Wydział krajowy. Komisya zaś ma po kolei zbadać, jakby wypadł kataster narodowy, system dwulub trzy-mandatowy i okręgi wykrawane.

Odpowiedzią na tę polską uchwałę była gwałtowna muzyka ruska na piątkowem posiedzeniu Sejmu. Rusini: Kość Lewickij, Korol, Dudykiewicz w gwałtownych słowach atakowali Polaków — a Biliński i Bobrzyński słodko się imieniem Polaków tłómaczyli, i dalej kopniętą przez Rusinów rękę wyciągali do zgody.

Muzyka mocną była, zwłaszcza wtedy, gdy na trybunie referentów pojawił się poseł Głąbiński, przedkładający Sejmowi do uchwalenia wniosek o wyznaczenie 10 milionów koron na budowę szkół po wsiach i 5 milionów koron na budowę szkół po miastach. Hajdamacy ukraińscy: Kiweluk, Staruch, Petruszewicz i Skwarko porzucili na chwilę instrumenty muzyczne i wśród obrzydliwych obelg rzucili się ku trybunie, chcąc ją opanować i usunąć z niej referenta. Przez chwilę zdawało się, że przyjdzie do bójki. Posłowie Skarbek, Jabłoński, Cipser, Ptak i inni zastąpili hajdamakom drogę: przyszło do gwałtownej utarczki, poczem ukraińcy cofnęli się z powrotem ku swoim instrumentom. Tymczasem Sejm uchwalił wnioski posła Głąbińskiego.

W tym tygodniu ma Sejm uchwalić prowizoryum budżetowe na 9 miesięcy, dodatki nauczycielskie — poczem ma być zamknięty.

Reforma wyborcza do Sejmu ma być odroczona do jesieni.

Przyjaciół „Ojczyzny“ wzywamy, by co prędzej nadesłali petycye o przyśpieszenie reformy wyborczej. Wywierają one doskonały wpływ na posłów różnych stronnictw, jak się im pokaże, że wyborcy powiatów po naszej stoją stronie.

Zamknięcie Sejmu.

Jak w ostatniej chwili donoszą, Sejm we środę został zamknięty. Zbiera się na obrady aż w jesieni.

Mimo to prosimy o dalsze przysyłanie petycyi, trzeba je mieć na pogotowiu.

Petycye przeciw krzywdzeniu polskiego ludu i odwlekaniu reformy wyborczej.

Dotąd otrzymaliśmy następujące petycye:

Poniedziałek: Szyjowce (powiat Zaleszczyki).

Wtorek: Mikulińce (Tarnopol), Niegowić (Bochnia), Krzywe (Skałat), Bredtheim (Nadwórna), Rymanów (Sanok), Krotoszyn (Lwów), Drohomirczany (Stanisławów), Hajworonka (Podhajce), Uhrynów szlachecki (Stanisławów), Sokołów (Kolbuszowa), Płuchowa (Złoczów), Czeremuszna ad Glińsko (Żółkiew), Zawadów (Stryj), Antoniówka (Żydaczów), Biały Potok (Czortków), Potoczek (Sniatyn), Wiśnicz Nowy

JÓZEF DZIERZKOWSKI.

Ludzie dobrzy na jednym wózku do sądu jeżdżą.

(Ciąg dalszy).

— I nieraz w nocy, gdy księżyc na nowiu — rozpowiadał stary dziad, lubiony w całej okolicy, bo wiele widział i wiele opowiadał — widzieć można jak po nad błotem, tam na samym środku, gdzie najgłębiej, bo tej głębokości żadna ludzka siła zmierzyć nie potrafi, widzieć można, jak dwa cienie walczą i pasują się, a słychać krzyki i jęki, jakby krakanie kruków i szczęk orężów zgrzytliwy. I tak się już odtąd stało, że żaden człowiek nie mógł przestąpić tego błota bezpiecznie, chyba że nigdy mu ani w sercu, ani w głowie żadna zła chęć, ani żadna zła myśl nie powstała. I były przypadki, oj! były za mojego życia nawet, że tam poprzepadali ludzie. Znałem takich jednego i drugiego, a byli to ludzie chciwi i zazdrośni, co to lubili dla zysku bliźniego ukrzywdzić; ot tak poszli tam, wyraźnie Boską ręką prowadzeni, i jeden i drugi znikł nagle; zapadł się prosto stojący, jakby świeczka w łój maczana.

— I nie było ratunku wyciągnąć ich? — pytali starca słuchacze skupieni razem ze strachu, tuląc się do gasnącego w chacie ogniska.

— Ratunku dla ludzi! — odpowiadał starzec pogardliwie — których dotknął palec Boży.

I wszyscy zamilkli na ten argument, przeżegnawszy się ukradkiem, by wszelkie złe i wszelką pokusę odżegnać od siebie.

Taka była gadka o tem trzęsawisku. Nie wdając się w prawdę onej gadki, ani doszukując się, zkądby powstać mogła, to pewna, że było na samym środku miejsce niezmiernie niebezpieczne, na które najlepsi myśliwi niechętnie się puszczali. A szkoda była, bo tam na środku aż w powietrzu grała nieustanna nuta smętna i przeciągła; takie tam mnóstwo w koło krążyło kulonów, kulików, łysych, kaczek, pernykozów i innego dzikiego ptactwa. Z tego to trzęsawiska wypływał nagle strumyczek ledwie dostrzeżony, którego zaskórne zda się żywiły wody i płynął sobie po zielonej murawie, zakryty wysokiemi trawami, i tu i owdzie odbijał karłowate olchowe krzaki, co się ciekawie ku niemu naginały, jakby się chciały dowiedzieć o tajemnicach trzęsawiska i jego pochodzeniu. Na tem jeszcze nie kończyły się ciekawe strumyka dzieje początkowe. Ni ztąd ni z owąd wpadał on do niewielkiego stawku sztucznie zrobionego, któremu najwięcej dodawał żywiołu i zmęczony kołami młyńskiemi, zbrukany stawnym namułem, uciekał co prędzej pomiędzy wierzby, unosząc nieco rybek ze stawu i czyszcząc się po drodze z błota namułu na piaszczystem łożysku.

II.

Dotąd opisaliśmy samą przyrodę, nie mówiąc nic o ludziach. A przecież i na tej dolinie mieszkali ludzie, a nawet umierali, jak to świadczą dwa krzyże kościelne, co tam po obu brzegach strumyka z pomiędzy zielonych lip łyskają, i one krzyże, co tam dalej na małym wzgórku stercząc, wiejski tworzą cmentarzyk. Od krzyżów nad kościółkami do krzyżów na cmentarzu niedaleka przestrzeń, a przecież całe się na niej mieści życie ludzkie od pierwszego krzyża, pod którego cieniem niemowlę pierwsze chrze-

(Bochnia), Toki i Worobijówka (Zbaraż), Krymidów (Stanisławów), Górka (Rzeszów), Hutar (Skole).

Środa (rano): Rosochowaciec (Skałat), Niżborg szlachecki (Husiatyn), Siedliska ad Majdan średni (Nadwórna), Krzywcze i Germakówka (Borszczów), Pojana Mikuli (Gurahumora), Wiśniowczyk (Podhajce), Wiązownica (Jarosław), Wodniki (Bóbrka), Jajkowce (Żydaczów), Nawsie Kołaczyckie (Jasło).

Podpisów jest na nich: 1672.

TRZY NOSY.

„Goniec“, popularne pismo, wychodzące we Lwowie, zamieściło bardzo ciekawy artykuł o „nosach“, które p. Bobrzyński otrzymał z góry. „Goniec“ pisze: „Panu namiestnikowi dr. Bobrzyńskiemu, poczyna się w ostatnich czasach nie wieść. Wiadomo, jak niemiło jest zwykłemu urzędnikowi dostać t. zw. „nosa“ (t. j. upomnienie) od swych przełożonych, tembardziej tedy nieprzyjemny musi być taki „nos“ dla urzędnika, który stoi na czele władz krajowych. Namiestnik, który dostał „nosa“, traci powagę tak wśród swych podwładnych, jak i w całem społeczeństwie, co niewątpliwie musi się poniekąd też fatalnie odbić na sprężystości administracyi, zwłaszcza, gdy namiestnikowska polityka administracyjna z góry już nie zgadza się z kierunkiem, jakiego pragnie większość społeczeństwa.

1. Nos od przełożonego.

Mniejwięcej przed dwoma tygodniami pan minister spraw wewnętrznych przysłał dr. Bobrzyńskiemu pewien akt, zakończony temi słowy:

„Zresztą pozwalam sobie wyrazić nadzieję, że wasza Ekscelencya w sprawach, które interesują cesarza, będzie w przyszłości przysyłać bardziej prawdziwe sprawozdanie“.

Z tego widać, że dotąd musiały być owe sprawozdania mniej prawdziwe, a więc kłamliwe, i że ministerstwo spraw wewnętrznych w końcu o tem się przekonało i że za o przysłało namiestnikowi Bobrzyńskiemu „nosa“, zredagowanego w tonie dość chyba obraźliwym. Ten „nos“ musiał być dla pana namiestnika i jego powagi tem dotkliwszy, że nie był trzymany w tajemnicy, lecz że o jego treści zawiadomione były przez ministeryum też także szerokie sfery we Wiedniu, że zawiadomienie to można nazwać nawet ostrem skarceniem gubernatora naszego kraju.

2. Nos od ministra rolnictwa.

Drugi „nos“ pochodził od ministra rolnictwa, dr. Brafa. W ministerstwie rolnictwa jest wolną obecnie posada szefa sekcyi, która dotychczas obsadzona była Polakiem. O stanowisko to dobijają się różni z krakowskich „stańczyków“. Pan namiestnik dr. Bobrzyński czynił usiłowania, by postarać się przy tej sposobności o szybki awans dla swojego protegowanego, p. Cieńskiego, z dyrekcyi domen i lasów.

Minister rolnictwa dr. Braf sprzeciwił się jednak stanowczo propozycyi dr. Bobrzyńskiego, oświadczając, że „raczej zrobi szefem sekcyi ostatniego urzędnika z ministerstwa, aniżeli zamianowaćby miał owego kandydata“. Dr. Bobrzyński, niezrażony tą odmową, zaproponował na szefa sekcyi zaraz innego benjaminka stańczyków, niejakiego p. Fedorowicza z ministerstwa handlu. Atoli pan ten znany jest we Wiedniu z tego, że nie lubi się trudzić czyli że jest leniuszysko.

Wobec tego minister rolnictwa Dr. Braf sprzeciwił się stanowczo temu, by p. Fedorowicza powołać do ministerstwa w charakterze szefa sekcyi. Ciekawe są powody, przytoczone przez Dra Brafa. Minister rolnictwa oświadczył dr. Bobrzyńskiemu, iż na tak odpowiedzialne stanowiska, jak szefostwo sekcji, potrzebuje ludzi odpowiadających w zupełności swemu zadaniu. Zwłaszcza, jeśli chodzi o urzędnika Polaka, minister uważa za swój obowiązek stać na straży tej dobrej sławy, jaką sobie dotychczas urzędnicy Polacy w ministerstwie rolnictwa wyrobili. Powołanie zaś urzędników polskich, którzy do zajęcia stanowiska szefa sekcyi nie mają żadnego innego tytułu, prócz protekcyi możnych, uważa minister Dr. Braf nie tylko za krzywdę dla ministerstwa i państwa, ale też za wyrządzenie krzywdy urzędnikom Polakom, na których Niemcy spoglądają okiem bardzo zazdrosnem.

---

stne bierze namaszczenie, aż do onego krzyża, co nieżywemu posadzą na grobie. Dwa krzyże stoją na dwóch krańcach życia ludzkiego; a ileż innych krzyżów rozsypanych po drodze zostawić musi, pod któremi spoczęło wszystko, co kiedy kochał w życiu: i rodziców, i przyjaciół, i tyle innych drogich istot. Jego wszystkie uczucia, wszystkie marzenia bywają pamiątką krzyża naznaczone.

Po obu strumyka i stawka bokach dwie wiejskie osady, tak blisko siebie stojące, że czy przez strumyk, czy przez stawek mieszkańcy obu wiosek gadać do siebie mogli, którego też przywileju używała jedna przynajmniej część wiejskich mieszkańców, i to tak zwana piękniejsza. Czy czerpiąc wodę w dalszym strumyku, czy tu bliżej tłukąc bieliznę pralnikami, lub maczając len, błotem okładany, by nie uciekł, baby i dziewczęta obu wiosek rozmawiały aż miło, opowiadając sobie jakby nowiny o sto mil przyszłe zdarzenia swoich osad tak bliskich. Na stawku, jakkolwiek małym, była nietylko grobelka, ale nawet i dwa młynki, które oba nie były warte jednego dobrego młyna, ale się jakoś utrzymywały przez rodzaj cudu przyrodzonego, którego nawet opisywać nie mamy odwagi. Musiały być dwa młynki, bo były przecie dwie wsie, a w tych wsiach były dwa dwory, dwóch mające dziedziców. Stawek i strumyk należał do obydwóch, a więc dla świętej zgody musiały być i dwa młynki.

Dwa te dwory były tak blisko siebie położone, że je tylko strumyk dzielił, a ogrody obydwóch stykały się ostatniemi wierzbami, które po obu stronach strumyka przechylając się ku sobie łączyły się gałęziami swemi. Bo w przyrodzie widoczna jest sympatya, która ciągnie ku sobie magnetycznym węzłem jakimś wszystkie twory boże. Gdzie kwiaty, gdzie krzewy, gdzie drzewa posadzisz, nagną się mimowolnie i kwiaty, i liście, i gałęzie ku sobie nawzajem. Nie tak się dzieje między ludźmi, jak tego przykład damy zaraz. Do opisu miejscowości tyle tylko dodać jeszcze mamy, że między dwoma ogrodami, nieopasanymi od strony strumyka żadnym płotem, była szeroka dość kładka na strumyku, za pomocą której jednym prawie skokiem można było z jednego do drugiego przejść dworu. Co do dworów samych, te prawie zupełnie podobne do siebie, jakby je jedna poczęła myśl i jedna wyrobiła ręka. Były to dwa prawdziwie szlacheckie dworki, których typ utrzymuje się dotąd na naszej ziemi.

Drewniane, czysto wylepione i pobielone, pod wysokim i gontowym dachem, nad którym wznosiły się dwa murowane kominy. Przed wnijściem dwa słupy drewniane z przyczołkowym daszkiem, w którym okienko wycięte było w kształt serca. Na ganku ławeczki proste dla gospodarza, by łacniej mógł się przypatrzyć gospodarstwu; dla gospodyni, by z pończoszką w ręku mogła dziewki mieć na oku i pogwarzyć z wiejskiemi babami, co przychodziły do dworu po radę lekarską lub z obowiązkowym datkiem motków, drobiu, jaj i t. d. Przed dworkiem dziedzińczyk, otoczony częstokołem, który dzięki czasowi i przemyślnym świnkom dawno już stał się rzadkokołem; na dziedzińcu, otoczonym budynkami gospodarskimi mimo ładu gospodarskiego, zawsze sterczyć muszą trzy ślady wiejskiego po dworkach naszych nieporządku: koło stajni kupa gnoju; w jednym kącie drewutnia z mnóstwem rozrzuconych trzasek; w drugim kącie mała kałużka, a w niej pluskające się kaczki i gęsi otaczają filozoficznie za-

(Czech, minister austryacki, Dr. Braf, broni interesów naszego narodu przed Polakiem, namiestnikiem Galicyi, Dr. Bobrzyńskim ! ! ! P. R.).

Cięta i stanowczo odmowna odpowiedź ministra Dra Brafa była dla pana namiestnika „nosem" tak bolącym, że wpłynęła niekorzystnie nawet na stosunki osobiste pana namiestnika z ministrem i obaj rozeszli się bez podania sobie ręki.

3. Nos od serdecznego przyjaciela.

„Wszystko trzykrotne jest wyśmienite", powiada starorzymskie przysłowie, No, tego chyba nie można twierdzić w odniesieniu do otrzymywania t. zw. „nosów". Zdaje się nam, że mógł też tak twierdzić i pan namiestnik, Dr. Bobrzyński, skoro po dwóch wspomnianych już „nosach", spotkał go „nos" trzeci, tym razem najdotkliwszy i najgroźniejszy ze wszystkich, bo i brutalny i pochodzący od dotychczasowego najwierniejszego sojusznika, najserdeczniejszego przyjaciela i poniekąd opiekuna. Jak wiadomo, urzędowym organem Koła Polskiego we Wiedniu, jest „Korespondencya Polska", w której wstępne artykuły pisze pewien pan, ślepo oddany prezesowi Koła Polskiego Drowi Leonowi Bilińskiemu, a pisze odpowiednio do tego, jak Dr. Biliński mu wskaże.

W ostatnim numerze „Korespondencyi Polskiej", w artykule, pisanym przez owego pana, na rozkaz Dra Bilińskiego, powiedziane jest nie mniej, nie więcej, jak tylko, że pan namiestnik Dr. Bobrzyński doprowadził zawiadywany przez siebie kraj do takiego strasznego położenia, że najlepiej zrobi, gdy ustąpi z namiestnikowstwa i poda się do dymisyi! Że „Korespondencya Polska" nie odważyłaby się wydrukować takiej rzeczy bez wyraźnego polecenia od Dra Bilińskiego, rzecz jasna! Ale też jeszcze jaśniejsze, że Dr. Biliński, celem ratowania swej postawy w naszem społeczeństwie... jest zdecydowany obalić nawet swego najwierniejszego przyjaciela.

Jak ta „nosacizna" się skończy, nie wiemy jeszcze w tej chwili, ograniczamy się jedynie do podania owych trzech wypadków „nosowych", a to celem wykazania naszemu społeczeństwu, że stanowisko pana namiestnika Dra Bobrzyńskiego nie jest tak silne, jak on sam i rządowa prasa starają się przedstawić.

Spodziewać się należy, że po tak uczciwej porcyi nosacizny, którą otrzymuje p. Bobrzyński i od rządu i od Rusinów, którzy zamiast pieśni zgody „Myr Wam bratia"- ciągle śpiewają „My hajdamaki, my wsy odnaki", gdzie grożą rewolucyą i topieniem w Sanie, — p. Bobrzyński powinien sobie pójść wreszcie na upragniony, nie tyle przez niego, ile przez naród, stan spoczynku.

Domagajcie się, aby w każdej czytelni, w każdym sklepie i w każdem Kółku rolniczem prenumerowano „Ojczyznę".

O naszych braciach pod Prusakiem.

II. Ilu nas jest, Polaków, pod Prusakiem i w całych Niemczech[1]).

Na to proste pytanie — ilu nas jest, Polaków, w królestwie pruskiem lub w całem cesarstwie niemieckiem...? — nie tak łatwo odpowiedzieć.

Rząd pruski i niemiecki, który w ogóle bardzo dokładne obliczenia ludności pod różnymi względami przeprowadza, nie ma odwagi przy spisie ludności zapytać każdego wprost: do jakiej należysz narodowości? I tak samo, jak tutaj, w zaborze austryackim, pytają się przy spisie ludności o język „towarzyski" zamiast o narodowość, tak samo w Prusiech i Niemczech każą pisać język „ojczysty".

[1]) Pierwsza część tego artykułu była wydrukowana w Nr. 4 „Ojczyzny" z dnia 21. stycznia r. b., na stronie 56. Dłuższa przerwa w umieszczeniu dalszego ciągu nastąpiła wskutek braku miejsca, a także z przyczyn, od autora i redakcyi zupełnie niezależnych.

---

dumaną lochę. Ot i wszystko; jak w jednym, tak w drugim dworku. Dodajemy do tego, że i w ogrodach niewielka była rozmaitość: kilka kwater z kwiatkami prostymi, w których jaskier, słonecznik dla oka, a rezeda dla nosa wielką odgrywała rolę; kilkanaście grządek doskonale obitych z całem bogactwem jarzyn rozmaitych; wszystko to jakby w ramy ujęte, otoczone małym sadkiem, w którym wisznie i jabłonie rej wodziły; a na samym końcu uliczki, porzeczkami i agrestem zasadzonej, dwie lipy odwieczne, tworzące rodzaj altanki, schronienie lube w czasie skwaru słonecznego. To jedyna a prawdziwa ogródka ozdobą; to miła przeszłości pamiątka, bo pod temi lipami kilka po sobie przeszło już pokoleń: tam dziadek stary odpoczywał z różańcem w ręku, tam matka pieściła, tam się małym skakało chłopięciem, tam po raz pierwszy do domu wprowadzoną uściskało się wierną życia towarzyszkę, tam się pierwsze kołysało dziecię z dziękczynnem ku niebu spojrzeniem; a cóż nareszcie zrobiłaby domowa apteczka bez kwiatu lipowego, którym imość szczodrze po wsi szafuje, lecząc nim cudnie na najrozmaitsze słabości? Lecz dosyć tych opisów; przystąpmy raz do osób, które mają wystąpić w tym obrazku.

Idźmy naprzód nad strumyk, tam, gdzie wspomniana już przez nas kładka łączy dwa sąsiednie ogródki dworskie. Dwie wierzby, o pochylonych ku sobie i ku wodzie gałęziach, stały na dwu końcach drewnianej kładeczki. Na jednej stronie oparty o wierzbę stał młody chłopak w letnim żupaniku i w wielkim słomianym kapeluszu na głowie. Ładny to był chłopaczek, a mógł mieć lat czternaście, i młodszym się jeszcze wydawał, tyle było niewinnego wyrazu na twarzy, której policzki okrągłe gdyby krew z mlekiem wyglądały, biało i rumiano; ciemne włosy dobywały się z pod kapelusza, a czarne oczy świecące, jak dwa ciemne karbunkuły, jeszcze więcej błyszczałyby, gdyby nie długie rzęsy, co ich ogień ćmiły nieco, powlekając je urokiem młodzieńczej niewinności. Stał oparty o wierzbę i tak pomiędzy gałęzie wciśnięty, jakby się chciał ukryć; główkę tylko wydobywał z pomiędzy liści, a oczami zdawał się naraz na dwie śledzić strony: bo i ku stronie tej spoglądał, skąd sam przyszedł, i częściej jeszcze ku sąsiedniemu ogródkowi.

I zadrżały nagle liście wierzby, gwałtownym ruchem chłopca potrącone. Wyskoczył naprzód, a oczy wpatrzył na przeciwny brzeg. Ależ, bo coś się poruszało w lipowej altance na przeciwnym brzegu, coś przemknęło po porzeczkowej uliczce. Chłopiec się zarumienił i mimowolnie ręce przycisnął do piersi, jakby chciał powstrzymać bicie niecierpliwe serca. Na ścieżeczce w dół idącej zabielała biała sukienka i koło wierzby stanęła dziewczynka dwunastoletnia może. Białe to było i rumiane, a takie śliczne, jakby aniołek z jakiego obrazka kościelnego. Bo to i lica okrąglutkie, a białe jak śnieg, i oczka błękitne, jak samo niebo, i włoski jasne w puklach od wiatru rozwianych, jakby obłoczek na niebie, jak ta promienna obwódka na świętych obrazkach. Uśmiechnęły się dzieci do siebie, uśmiechem pełnym serdecznego przywiązania; ale czemuż w tym uśmiechu jest coś smutnego? czemu stoją tak opodal od siebie? i czemu tak ostrożnie oglądają się w koło siebie? Czy w tak młodym jeszcze wieku życie smutnem już do nich ozwało się doświadczeniem?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ostatecznie, byłoby to jeszcze nie najgorzej, gdyby nie to, że dodano do tego zapytanie, czy n. p. mówi się tylko po polsku, czy też po polsku i po niemiecku. Jest to wierutne głupstwo, bo przecież człowiek ma tylko jeden język ojczysty, ten, którym rozmawia z ojcem i matką, z żoną i dziećmi, w którym się modli i którym myśli w ogóle przez całe życie swoje.

Niemcy jednak użyli tego podstępnego sposobu przy spisie ludności, aby choć tym sposobem wykazać przed światem, że się Polacy jednakże z czasem niemczą. Bo łatwo sobie wyobrazić można, że ten i ów z Polaków, zwłaszcza gdy jest choć trochę zależny od jakiego Niemca, z obawy będzie wolał napisać obok polskiego języka ojczystego także i niemiecki, choć w duszy swej wie, że to kłamstwo zupełne. Niemcy zaś, skoro przy spisie ludności zliczają, że jest kilka czy kilkanaście tysięcy takich „dwujęzycznych", mówią potem: takim „dwujęzycznym" może być zarówno Polak, który się niemczy, jak i Niemiec, który się polszczy przez stosunki z ludnością polską. Trzeba więc przy ostatecznem obliczeniu tych „dwujęzycznych" doliczyć w połowie do Polaków, a w połowie do Niemców, aby było sprawiedliwie.

Tu jednak wygląda, jak szydło z worka, cała obłuda szwabska, bo kto zna stosunki w zaborze pruskim, ten ani na chwilę jedną nie może uwierzyć w to, by który Niemiec zapisał się za „dwujęzycznego". Właściwie więc. biorąc rzecz na rozum, możemy śmiało wszystkich tych „dwujęzycznych" uważać za takich samych dobrych Polaków, jak i tych, co sobie tylko polski język zapisali.

A tem więcej możemy to uczynić, że w niejednym wypadku, tam, gdzie urzędnicy czy komisarze spisowi sami pomagają przy wypełnianiu arkuszy spisowych, zapisują szczerego Polaka, jako posiadającego „język ojczysty" — niemiecki, bo liczą na to, że Polak z obawy przed urzędnikiem nie odważy się sprzeciwić się tej samowoli. Raczej więc wyższą jest istotna liczba Polaków od tej, która wypadnie z doliczenia wszystkich „dwujęzycznych" do „jednojęzycznych" Polaków, a już w żadnym razie nie może być niższą.

I jeszcze jedną sztuczkę wymyślili Niemcy przy spisie ludności, aby módz sfałszować istotną ilość ludności polskiej. Oto wynaleźli dwa nowe języki: kaszubski i mazurski, twierdząc, że oba różnią się od polskiego bardzo mocno. W rzeczywistości zaś wcale tak nie jest, bo różnice są istotnie tak niewielkie, że Kaszuba zrozumie każdego Polaka tak samo dobrze, jak i Mazur z Prus Książęcych, a tylko pewne wyrażenia są odmienne i co najważniejsza, przymieszka słów niemieckich jest różna.

Że Niemcy te dwa osobne języki wynaleźli tylko dlatego, by módz szachrować przy spisie ludności, tego dowodem najlepszym jest to, że w r. 1890 naliczyli mówiących „po mazursku" $108\frac{1}{2}$ tysięcy, a w dziesięć lat później — 153 tysiące. Tak samo mówiących „po kaszubsku" miało być w r. 1890 tylko $56\frac{1}{2}$ tysięcy, a w r. 1900 już ich naliczono aż 102 tysiące. Spostrzegli się widać Niemcy, że głupstwo palnęli, wmawiając takie fałsze ludziom, którzy chcą poważnie brać ich obliczenia ludności, bo oto przy spisie ludności w r. 1905 już nie rozróżniają każdego z tych trzech języków z osobna, tylko piszą o mówiących „po polsku, do mazursku i po kaszubsku" razem. I wcale dobrze zrobili, po przecież nikt nie uwierzy, że naród, mówiący jednym językiem, przez 10 lat rozmnoży się czy też w inny sposób powiększy się półtora raza czy nawet bez mała dwa razy.

I jeszcze jedna trudność w dokładnem obliczeniu Polaków pod Prusakiem. Dawniej, przed powstaniem cesarstwa niemieckiego zapisywano przy spisie ludności, jak się należy, nie język, lecz narodowość. Ostatni taki spis odbył się w królestwie pruskiem w r. 1867. Potem jednak zaprzestano w ogóle zapisywać narodowość, a dopiero w r. 1890 wprowadzono przy spisie „język ojczysty". Brak więc pod tym względem ciągłości w obliczeniach i nie można w żaden sposób sprawdzić, jaki był wrost ludności polskiej w ciągu tych lat dwudziestu kilku. To też wszelkie obliczenia są tylko przybliżone do prawdy i za zupełnie dokładne uważać ich — niestety — nie można.

Po tych wstępnych wyjaśnieniach możemy przystąpić do obliczenia samego, co będzie najłatwiej zrobić na podstawie następującej tabelki:

Było Polaków:	w r. 1890:	w r. 1900:	w r. 1905:
A. W ziemiach zaboru pruskiego:			
1) w W. Ks. Poznańskiem: jednojęzycznych	**1,048.124**	**1,157.242**	**1,216.206**
dwujęzycznych	10.121	10.593	7.330
2) w Prusiech Królewskich: jednojęzycznych	**483.949**	**537.525**	**567.318**
dwujęzycznych	18.960	17.593	11.569
3) w Prusiech Książęcych: jednojęzycznych	**316.166**	**286.160**	**294.355**
dwujęzycznych	23.060	25.608	16.012
4) na Górnym Śląsku: jednojęzycznych	**973.586**	**1,100.905**	**1,221.354**
dwujęzycznych	42.751	18.136	63.463
czyli razem: jednojęzycznych	**2,821.825**	**3,081.832**	**3,299.233**
dwujęzycznych	94.892	134.930	98.374
B. Na wychodztwie:			
1) w obrębie Królestwa Pruskiego: jednojęzycznych . . .	**100.650**	**223.917**	**347.213**
dwujęzycznych . . .	16.060	41.839	38.580
z tego:			
a) w Berlinie i Brandenburgii: jednojęzycznych . . .	**26.346**	**40.827**	**70.738**
dwujęzycznych . . .	9.882	17.237	15.651
b) w Westfalii i Nadrenii: jednojęzycznych	**31.761**	**127.157**	**188.471**
dwujęzycznych	3.923	15.512	16.216
2) w obrębie Rzeszy Niemieckiej, lecz poza Królestwem Pruskiem: jednojęzycznych	—	**23.002**	—
dwujęzycznych	—	5.415	—

Z liczb, umieszczonych w tej tabelce, wyczytać możemy bardzo wiele ciekawych rzeczy, naprzód jednak postaramy się obliczyć ogólną ilość Polaków w całem Królestwie Pruskiem. Niemcy obliczają tę ilość w ten sposób, że do pełnej ilości „jednojęzycznych“ dodają połowę „dwujęzycznych“, więc n. p. w roku 1890 było w Poznańskiem 1,048.124 jednojęzycznych, a 10.121 dwujęzycznych. Licząc połowę tych na 5.060 ludzi, dostają Niemcy liczbę Polaków: 1,048.124 + 5.060 = 1,053.184. My jednak możemy śmiało liczyć razem jednych i drugich i dostaniemy: 1,048.124 + 10.121 = 1,058.245.

Postępując w ten sposób we wszystkich dzielnicach zaboru, otrzymamy liczbę ogólną Polaków:

w r. 1890: 2,821.825 + 94.892 = 2,916.717
w r. 1900: 3,081.832 + 134.930 = 3,216.762
w r. 1905: 3,299.233 + 98.374 = 3,397.607

Na wychodztwie zaś w obrębie Królestwa Pruskiego liczymy Polaków:

w r. 1890: 100.650 + 16.060 = 116.710
w r. 1900: 223.917 + 41.839 = 265.756
w r. 1905: 347.213 + 38.580 = 385.793

Razem zaś w całem państwie pruskiem było wobec tego Polaków:

w r. 1890: 2,916.717 + 116.710 = 3,033.427
w r. 1900: 3,216.762 + 265.756 = 3,482.518
w r. 1905: 3,397.607 + 385.793 = 3,783.400

Z tych liczb widzimy, że w samem Królestwie Pruskiem liczba Polaków wzrasta bardzo szybko. Przez dziesięciolecie od r. 1890 do 1900 przybyło ludności polskiej, okrągło licząc, 450 tysięcy, a przez pięciolecie od r. 1900 do r. 1905 — 300 tysięcy. Obecnie jest nas, Polaków, pod Prusakiem znów o dobre 300 tysięcy więcej, to znaczy, że ludność polska w Prusiech przekroczyła dziś już z pewnością 4 miliony dusz, a niewątpliwie nawet 4.100.000. (Spis ludności, który w Niemczech odbywa się co pięć lat, odbył się po raz ostatni w końcu 1910 r., dotąd jednak nie ogłoszono jeszcze dokładnych obliczeń co do języka ojczystego).

Teraz wypada nam jeszcze zwrócić uwagę na to, że, choć inne państwa niemieckie, wchodzące w skład Rzeszy czyli cesarstwa, nie prześladują Polaków tak bardzo, jak Prusy, to jednak wobec tego położenia politycznego wychodztwo polskie na obszarze cesarstwa, a poza Prusami, jednoczy się całkowicie pod względem narodowym z samym zaborem pruskim. Ważną więc jest rzeczą wiedzieć, że np. w r. 1900 było Polaków w innych krajach niemieckich poza Prusami 28.417 (w tem również „dwujęzycznych“ 5.415). To znaczy, że w Cesarstwie Niemieckiem, było w roku 1900 Polaków;

3,482.518 + 28.417 = **1,510.935.**

Ilu ich było w r. 1910, dotąd jeszcze nie obliczono, z pewnością jednak nie było nas w całych Niemczech mniej, niż 4,100.000, jeśli nie 4,200.000.

Powyższa tabelka ludności polskiej zasługuje na bardziej szczegółowe jeszcze rozpatrzenie. Uczynimy to też w przyszłym numerze.

S. T. Leski.

Walka z krzyżem.

Z Bohorodczan donoszą do pism: W ostatnich dniach stycznia wybuchł u nas strajk żydowskich dzieci szkolnych, spowodowany tem, że w tutejszych szkołach ludowych, męskiej i żeńskiej, znajdują się w salach szkolnych — krzyże z wizerunkiem Zbawiciela. Krzyże te zawieszono w szkołach na rozporządzenie Rady szkolnej krajowej; żydzi tutejsi stale się temu sprzeciwiali. Gdy w piątek dnia 26 stycznia b. r., dzieci szkolne żydowskie o zwykłej godzinie przyszły do szkoły, zauważywszy krzyże, zaczęły opuszczać klasę i poszły do domu. Nazajutrz, tj. w sobotę 27 stycznia, udali się po nabożeństwie w bożnicy w szabasowych strojach miejscowi żydzi w liczbie około pięciuset przed gmach starostwa celem zademonstrowania i wyjednania od starosty miejscowego, jako przewodniczącego Rady szkolnej okręgowej, usunięcia krzyżów. Dodać trzeba, że w powiecie na 69.462 ludności jest 7.479 żydów — reszta to katolicy.

Starosta, p. Nieświatowski, przyjął u siebie deputacyę, której wyjaśnił, że nie leży zupełnie w jego mocy zniesienie zarządzenia Rady szkolnej krajowej. Obecnie wniósł miejscowy zbór izraelicki rekurs do ministerstwa oświaty w tej sprawie i prócz innych jeszcze rozmaitych powodów, prosi, aby ze względu na to, że Rada szkolna okręgowa powzięła uchwałę umieszczenia krzyżów Zbawiciela w klasach szkolnych — w nieobecności i bez wysłuchania reprezentanta wyznania mojżeszowego, zechciało znieść powyższe zarządzenie. Równocześnie żydzi miejscowi wysyłają deputacyę do namiestnika i ministra oświaty.

Wiele żydowskich wybryków można i trzeba tłumaczyć niskim poziomem oświaty tych ciemnych i przez rabinów bałamuconych mas, które zalegają nasze miasta i miasteczka. Ale walka z Krzyżem świętym to dowód nie tylko ciemnoty ale pychy i zarozumiałości żydowskiej.

Jeżeli oni mają odwagę na naszej ziemi występować przeciw znakowi Zbawiciela, to musimy być przygotowani na to, że zechcą dalej lekceważyć i poniżać nasze najświętsze uczucia. Ta wojna, zapowiedziana krzyżowi, powinna w nas wreszcie obudzić to przeświadczenie, że należy żydom coraz częściej przypominać, że my tu gospodarze i nikomu nie pozwolimy poniżać naszych znaków wiary świętej i ojczyzny.

Wiece posła Zamorskiego.

W dniach od 18 do 23 stycznia br. odbyły się poważne i liczne wiece Związku narodowo-ludowego w Rudniku, Ulanowie, Rozwadowie, Tarnobrzegu, Sokołowie i Raniżowie.

Mimo silnych mrozów ludzi ze wszech stron nagromadziło się setki, aby wysłuchać prawdziwych i pięknych słów posła Zamorskiego. Poseł Zamorski na wiecach tych mówił obszernie o ruchu ludowym, o pracy nieodżałowanej pamięci ś. p. ks. Stojałowskiego, o obecnej polityce stronnictw, będących na żołdzie rządowym, o organizacyi silnej a jednolitej, o pracy w gminach.

W dyskusyi przemawiali również liczni, jak ks. Wolanin, red. Horodyski, Grzegorzak, Ad. Zieliński, Wolerko, Umiński, Krajnik, Janik, prof. Chciuk, Mastalarczyk, Wiącek, Słomka, Ożóg, Lis, ks. kanonik Dąbrowski, Sondyj i inni.

Niektórzy z przemawiających podnosili niewłaściwe postępowanie starostów i komisarzy, wykazując zapatrywanie, że dziś władza nie sądzi według prawa, lecz według protekcyi, że żydzi szynkują bez koncesyi, chociaż starostowie o tem wiedzą, a karzą chłopów-szynkarzy za najlżejsze przekroczenie przepisów.

Tak samo, jak starostowie, postępują posłowie Lasocki i Bis, wybrani przy poparciu starostów, hrabiów i żydów; oni nie bronią chłopa, lecz żyda, oni nie wystąpią przeciw bezprawiu, oni po wsiach nie jeżdżą, a jak który przyjedzie, to zamiast prawdę powiedzieć, ludziom opowiadali, że wszystko dobrze, chociaż my widzimy, że podatki i inne ciężary na nasze barki lecą. A że rządowi nas zaprzedali, to zatuszować chcą piwem lub daniem zapomogi po 10 lub 20 K.

Proszono więc p. posła Zamorskiego o pomoc i obiecano już raz zerwać z polityką pachołków rządowych, rozpocząć pracę organizacyjną w powiecie, czytać „Ojczyznę“ i „Wieńca“ i zjednywać jak największą ilość prenumeratorów dla nich.

Wiece te przyniosły pewne otrzeźwienie, lud dojrzał, w czem tkwi błąd. Lud zrozumiał, że tylko w sile i jedności można coś wywalczyć — nic też dziwnego, że do stronnictwa wszechpolskiego i chrześcijańsko-ludowego przystąpił z całem sercem.

Iskra.

To i owo o Rusinach.

(Ukraińcy ukradli 8 milionów chłopskich pieniędzy. — Głodówka popiąt ruskich. — „Bude sobi z Tymkom Mudrym odnu dutku hraty“).

Pisma donoszą z Czerniowiec o milionowych kradzieżach, wykrytych podczas ostatniej rewizyi w Centralnym Sojuzie Kas Raiffeisena na Bukowinie, zarządzanym przez ukraińców. Członkom 168 kas wiejskich i 13 stowarzyszeń

spożywczych grozi zupełna ruina. Rewizorowie stwierdzili oszukańcze manipulacye dyrektora banku Kohuta i innych członków zarządu. Księgi prowadzono rozmyślnie w takim nieporządku, że wprost niepodobna ustalić kwoty rozkradzionych pieniędzy. Skompromitowani są wszyscy wybitniejsi członkowie partyi ukraińskiej, w szczególności poseł Smal-Stocki, jako prezes „Sojuza", wiedzący o wszystkich szachrajstwach, oraz poseł Mikołaj Wassilko, który sprzedał Sojuzowi majątek swój za cenę dwa razy większą od istotnej wartości. Rewizyę przeprowadzali delegaci „Ustrzedni Banka czeskych sporzitelen", która finansowała „Sojuz".

Rozkradzione kwoty wynoszą do ośmiu milionów kor.!

Tak to opiekują się ludem ruskim ukraińcy bukowińscy, najserdeczniejsi przyjaciele K. Lewickiego. Tymka Starucha i innych muzykantów sejmowych. Biedny ten lud, kiedy ma tak drogich opiekunów.

* * *

Ukraińscy wychowankowie lwowskiego seminaryum duchownego rozpoczęli onegdaj bierny opór, polegający na „strajku głodowym" celem zmuszenia rektoratu do wydalenia kleryków, nie należących do obozu ukraińskiego.

Sprawę tę opisuje „Diło" tak: Klerycy seminaryum duchownego rozpoczęli bierny opór, celem usunięcia 11 moskalofilów, bo tylu ich jeszcze jest obecnie w seminaryum. Gdy przyszli z wykładów uniwersyteckich, udali się, jak zwykle, do refektarza na obiad. Po odmówieniu modlitwy, odczytaniu ustępu z pisma św. i odśpiewaniu pieśni: „Gdy Ukraina"... — udali się do rektora, który jednak oświadczył, że tak licznej deputacyi nie może przyjąć; wówczas wystąpili w imieniu kolegów przywódcy każdego roku i wręczyli rektorowi pismo, w którym zaznaczają, że z powodu, iż niektórzy moskalofile, którzy wyszli z seminaryum, świadomie i dobrowolnie zdecydowali się na zdradę wiary katolickiej i swego narodu i za grosz judaszowy szerzą wśród ludu caro- i prawosławie — obecni klerycy muszą troszczyć się o to, aby z pomiędzy nich, jako przyszłych księży, nie wyszli duchowni wrodzy kościołowi katolickiemu; a ponieważ pomiędzy nimi są zdrajcy narodu, o których klerycy mają wewnętrzne przekonanie (!), że w odpowiedniej chwili staną się zdrajcami kościoła katolickiego, dlatego zmuszeni są prosić rektorat w imię dobra kościoła, narodu i dobrej sławy seminaryum — o usunięcie tych niepewnych żywiołów, aby w ten sposób zapobiedz przyszłemu złu. Aby to osiągnąć, już z dniem dzisiejszym odmawiają wziąć do ust pożywienia tak długo, dopóki moskalofile będą w seminaryum. Memoryał zaopatrzono 205 podpisami (na wszystkich 216 obecnie znajdujących się w seminaryum kleryków). Popołudniu wezwał rektor ks. Bocian przywódców na konferencyę, podczas której oświadczyli mu, że są tylko organem wykonawczym ogółu kleryków, a więc niczego nie mogą uczynić. Na to oświadczył rektor, że gdyby ten stan dłużej potrwał, to wypadnie mu chyba rozpuścić seminaryum.

Według informacyi „Nowego Słowa" w zarządzeniu rektoratu seminaryum oświadczono, że jeśli klerycy nie ukończą swego strajku, to nastąpi zamknięcie seminaryum i wydalenie wszystkich kleryków. Na to zarządzenie rektoratu oświadczyli klerycy, że wytrwają w strajku, chcćby miano ich siłą usuwać.

Jak donosi „Galiczanin", ukraińscy klerycy, wychodząc do rektoratu, odśpiewali „hymny" ukraińskie: „O cześć wam kacapskie łajdaki" i „Ne pora".

Zajście całe ma charakter wyłącznie polityczny i jest dalszym ciągiem od kilku lat prowadzonej w seminaryach ruskich prowadzonej w seminaryach ruskich akcyi ukrainofilskiej.

A więc o politykę a nie obronę kościoła chodzi. Zwłaszcza, że dobrze nam wiadomo, że wśród popów ukraińskich jest także bardzo wielu takich, którzy działają wbrew zasadom kościoła katolickiego.

* * *

Poseł sejmowy Zbarażczyzny, Ołeksa Krysowaty, twardy z najtwardszych, zwolennik Dra Korola, nagle niby rękawiczki zmienił swe „przekonania" polityczne i zaciągnął się pod cymbały Starucha, praktykuje w „muzyce" i duje, jak mu każą. Jako że jest najmłodszy, został „dentystą" w orkiestrze, tj. takim, który niema do czynienia z zębami, jak Staruch, ale gra na „dętym" instrumencie. Poseł Zbarażczyzny był podczas ostatnich wyborów sejmowych w Zbarażu bardzo zdziwionym, gdy mu ze zbaraskiej górki, właściwie starostwa, kazano kandydować i na ten temat jego kandydowania krążą po mieście uciesze krotochwile. Jedno z pism ruskich, donosząc o zmianie „programu" politycznego Ołeksy Krysowatego, twierdzi, że nastąpi w Sejmie głęboki przewrót z tego powodu i kończy swe uwagi w te słowa: „Teper bude wże inaksze — Posoł Krysowaty — bude sobi z Tymkom Mudrym tj. Staruchem — w odnu dutku hraty".

Zła ustawa i jeszcze gorsi wykonawcy.

Kodynowce, p. Zborów.

Jest u nas wiele przestarzałych ustaw, które są szkodliwe, a nawet bardzo szkodliwe dla gospodarzy wiejskich i mieszczan. Weźmy ustawę o pryszczycy, jaką ona jest, jak ją wyklinają? W ostatnich dwóch latach, z powodu pryszczycy doznaliśmy wiele strat, zgryzot, kar. Objawiła się w której gminie pryszczyca, natychmiast zamknęli całą wieś, obstawili wartami, nasłali żandarma i pilnowali tej zarazy, aby nie uciekła. Gdy zaś w drugiej gminie i w następnej trafiła się zaraza, to cały powiat zamknięto. I z powodu pryszczycy w paru gminach cierpi cały powiat, to jest kilka albo kilkanaście tysięcy gospodarzy. Bo czy nie można nazwać cierpieniem, gdy ma gospodarz opasioną sztukę jedną albo więcej i chciał ją sprzedać na najbliższym jarmarku, bo czeka go rata w Kasie, albo podatek, albo jakiś konieczny wydatek w rodzinie, a tu sprzedać nie wolno. U nas gospodarz małorolny to prawie tylko tem się trzyma, że wychowa jałówkę lub wykarmi wieprzka i to sprzedaje, aby załatwić konieczne wydatki. Tymczasem zamykają jarmarki na czas nieograniczony i ty chłopie wtenczas nie sprzedasz swego dobytku nie zaspokoisz najpilniejszych swych potrzeb. Jeśli masz co dawać jeść, to jeszcze pół biedy, ale gdy niema czem żywić bydła, wówczas po cichu za bardzo nizką cenę sprzedaje się cały swój dobytek rzeźnikowi z pobliskiego miasta. A rzeźnik robi na nas i na miastach interes, bo za drogie pieniądze sprzedaje to mięso w mieście, wymawiając się tem, że trudno dostać bydło i świnie.

I czy taka ustawa jest sprawiedliwa? Czy pomimo, że tak pilnowano, pryszczyca nie ucieka z jednej wsi do drugiej od osady do osady i wszędzie zaraża świeże sztuki? nie pomagają warty, żandarmi i ostre przepisy weterynaryjne. I taką zarażoną osadę zamykają na długi czas i mija miesiąc, mija drugi i pół roku, już stajnie powybielane, podłoga stajni świeżą ziemią wybita, brama i pobliskie płoty wapnem wybielone i już zdaje się, że koniec. Tymczasem trzeba czekać, bo weterynarz tego wszystkiego nie widział, a na weterynarza trzeba czekać nieraz także parę miesięcy. Jak się już doczeka tej szczęśliwej chwili, t. j. przybycia weterynarza, już sobie niejeden myśli, no, to koniec strapieniu. Widzi jednak, że się łudził nadaremnie, bo jak było zamknięte, tak jest, bo jeszcze wiadomości o wygaśnięciu w tej okolicy zarazy nie słyszał namiestnik. Zanim ta wiadomość dojdzie uszu namiestnika, to znowu trzeba długiego czasu. Tymczasem wieśniaku czekaj, masz czem karmić, to trzymaj, a niemasz, to niech ci zdechnie, albo idź, proś jakiego pokątnego zgonnika, aby raczył kupić za marną kwotę twą sztukę, a jak nie, to idź do żydowskiego banku i pożyczaj na wysokie procenta.

Taka ustawa ma być dobrodziejstwem, która przyprowadza gospodarza do ruiny. A nie byłoby tak źle, gdyby miejscowości, które zostały nawiedzione pryszczycą, nie były zdane na łaskę weterynarzy i starostów. Kiedy gmina donosi do starostwa o zniknięciu zarazy, niech zjedzie natychmiast weterynarz czy tam kto inny, niech zbada i otwiera tę miejscowość dla jarmarku. Takiego wykonania ustawy domagają ci wszyscy, których klęska pryszczycy dotknęła.

Kiedy nasz rząd krajowy i nasi rządowi posłowie nie starają się tę krzywdzącą ustawę poprawić, więc my włościanie żądajmy na naszych zgromadzeniach od posłów, niech zniosą tę szkodliwą ustawę. A jeśli oni obojętni na te sprawy tak ważne dla stanu rolniczego, to my im uchwalajmy wyrazy nieufności. Posłowie obrani przez ludność rolniczą, jeśli nie starają się o dobro ludu, nie warci być jego przedstawicielami.

Michał Barys.

Z Polski.

ZABÓR ROSYJSKI.

Skazanie biskupa. Wbrew przewidywaniom, nowy gwałt rosyjski, wymierzony w Kościół katolicki w obronie sekciarzy maryawickich — proces warszawskiego sądu konsystorskiego skończył się zasądzeniem oskarżonych. X. biskupa Ruszkiewicza, przewodniczącego sądu konsystorskiego, skazano na 1 rok i 4 miesiące twierdzy — przyczem sąd uchwalił przedstawić biskupa Ruszkiewicza do łaski (!) carskiej i prosić o zamienienie tej kary na złożenie z urzędu. Dalej X. Ciepli ńskiego, obrońcę św. Sakramentu małżeństwa — skazano również na 1 rok i 4-ry miesiące twierdzy, ale już bez przedstawienia do łaski carskiej, a X. Pląskowskiego, który udzielił ślubu Kędzierskiej, sąd skazał na naganę. — Natomiast włościan Sękalskiego, Jakubowskiego, Kędzierską i Salkównę, oskarżonych o dwużeństwo (!) uniewinniono...

Wyroku takiego trudno rzeczywiście było się spodziewać, ponieważ przebieg procesu wykazał nietylko bezpodstawność oskarżenia, ale przedewszystkiem dał dowody, świadczące, że nieprawnie działał właśnie duchowny maryawicki, Siedlecki, który udzielił ślubu nieletnim, bez zezwolenia rodziców. Sękalski na rozprawie zeznał, że nigdy maryawitą nie był. On i jego narzeczona byli niepełnoietni, rodzice zaś pozwolenia nie dawali, a ksiądz proboszcz oświadczył, że bez pozwolenia rodziców i dyspensy — ze względu na pokrewieństwo — ślubu nie da. Wobec tego Sękalski poszedł do duchownego Siedleckiego, którego uważał za zakonnika katolickiego. Siedlecki zgodził się na udzielenie mu ślubu bez formalnośi. Ten nowy gwałt rosyjski, jak i tyle innych, będzie nowem świadectwem barbarzyństwa rosyjskich rządów.

Zamykanie czytelń w Królestwie. Po porozumieniu się z ministerstwem spraw wewnętrznych jen. gubernator warszawski rozwiązał w dyecezyi płockiej Tow. bibliotek parafialnych z powodu, że na podstawie przedstawionych katalogów władze uznały działalność tego Towarzystwa za „niezgodną z zamiarami rządu". Rozporządzenie to niema nic wspólnego z poprzedniem rozporządzeniem ministerstwa o zamknięciu wszystkich bibliotek i czytelń katolickich Związku katolickiego w całem Królestwie Polskiem. Towarzystwo bibliotek parafialnych istniało tylko w dyecezyi płockiej i liczyło 70 bibliotek.

Sprawa chełmska. Dyskusya ogólna nad projektem chełmskim postała tedy ukończona, wniosek w pierwszem czytaniu przyjęty.

Dość znaczna większość głosów, jakis padły za wnioskiem (154 przeciw 107) objaśnia się tem, iż udział posłów z lewicy, zwłaszcza zaś z partyi t. zw. postępowców, był w głosowaniu dość słaby.

Upłynie zapewne parę tygodni, zanim Izba przystąpi do czytania szczegółowego projektu. Nie pójdzie ono zbyt szybko i gładko, gdyż każdy niemal artykuł nastręcza konieczność długiej i szczegółowej dyskusyi.

Społeczeństwo polskie zdaje sobie niewątpliwie sprawę z całej doniosłości i znaczenia wniosku chełmskiego i z przyjęcia jego przez Dumę musi wyciągnąć odpowiednie wnioski. Na gwałt i bezprawie moskiewskie znajdziemy w stosownej chwili godną odpowiedź.

ZABÓR PRUSKI.

Pożegnanie mowy polskiej. Piszą z Berlina o smutnej uroczystości pożegnania mowy Polskiej w tem mieście. Wielu zapewne czytelników naszych nie rozumie na razie, jaka to była ta uroczystość. Należy wyjaśnić tedy, że przed paru laty rząd niemiecki wydał nieludzkie prawo, którego mocą na zebraniach publicznych nie wolno Polakom przemawiać w języku ojczystym tam, gdzie nie stanowią 60% ludowców. Jedyną porą, w której można swobodnie na zebraniach przemawiać po polsku, jest czas wyborów do parlamentu niemieckiego. Ożywiają się wtedy milczące kolonie braci naszych, rozsianych po całym obszarze Niemiec, tworzą się komitety, które urządzają wiece, omawiające sprawy polskie, wyznaczające kandydatów na posłów. Przy udziale licznych tłumów, które wypełniły do ostatniego miejsca olbrzymią salę wiecową, odbyło się onegdaj w Berlinie ostatnie zebranie gromadne przedwyborcze, na którem wolno było mówić językiem ojczystym. Przez te kilka tygodni, w których w całych Niemczech pozwolono urządzać wiece polskie, komitet polityczny w Berlinie nie zaniedbał ani jednej sposobności, aby w najodleglejszych, najbardziej nawet zapomnianych miejscowościach, dać tamtejszym rodakom możność usłyszenia z mównicy wiecowej słów pokrzepienia i zachęty, a zarazem wezwać ich do solidarnego głosowania na wspólnego kandydata polskiego. Po odbyciu licznych wieców w Berlinie i jego okolicach, zwołano wspólny wiec, na którym poruszono wspólne bolączki narodu i szukano rad na gojenie tych ran. Wszyscy byli jednego zdania: trzeba jedności! Wiec się miał ku końcowi. Z ust ostatnich mówców popłynęły rzewne słowa pożegnania mowy polskiej publicznej na lat pięć, do czasu nowych wyborów.

Przeciwko rozmowie polskiej. Dwóch Polaków w tramwaju w Gdańsku, w Prusiech Królewskich rozmawiało po polsku o wyborach. Konduktor zakazał im rozmowy polskiej. Wskutek tego wywiązała się sprzeczka. Zatrzymano tramwaj i służba wysadziła obu Polaków z tramwaju.

Oto sprawiedliwość pruska!

Hakatyści socyalistyczni. Do Kuryera Poznańskiego piszą: Socyaliści, jeżeli chodzi im o względy Polaków, głoszą zwykle, że nie odnoszą się wrogo do polskości. W rzeczywistości jednak ma się rzecz przeciwnie. W d. 30. z. m. odbyło się na Wildzie pod Poznaniem walne zebranie oddziału budowlanego, tak zwanego centralnego związku czyli socyalistycznego, na którym znany przywódca socyalistyczny Wilhelm, Schulz z Poznania, wygłosił referat po niemiecku. Kiedy po skończeniu referatu pewien Polak żądał, aby to wszystko, co słyszeli po niemiecku, dla lepszego zrozumienia, przetłumaczono na język polski, oświadczył butnie tenże przywódca, że się nie obraduje po polsku; jeżeli Polacy chcą obrad polskich, to niech idą sobie do polskiego związku zawodowego. — Dobra rada.

Tak odnoszą się socyaliści niemieccy do robotnika polskiego. Gdzież braterstwo ludów?

Rada główna Tow. demokratyczno-narodowego w Poznaniu wybrała na rok następny ponownie dotychczasowy zarząd, a mianowicie pp. Bernarda Chrzanowskiego, Stefana Chociszewskiego, dr. Władysława Mieczkowskiego, Karola Rzepeckiego i Kazimierza Krajnę.

ZABÓR AUSTRYACKI.

Zjazd frondy ludowej. Dnia 11. b. m. odbył się w Tarnowie zjazd frondy ludowej czyli tak zwanych niezawisłych ludowców, którzy już od dwu lat wypowiedzieli Stapińskiemu walkę w „Kuryerze Lwowskim" za zdradę ludu i zaprzedanie się stańczykom. Na zjeździe było obecnych około 200 ludzi, przeważnie z inteligencyi, włościan było zaledwie około 50. Po napiętnowaniu postępowania Stapińskiego i jego zwolenników uchwalono utworzyć organizacyę „niezawisłych ludowców". Po załatwieniu spraw organizacyjnych i wyborze tymczasowej Rady ludowej, omawiano szereg spraw, jak chełmska, reforma wyborcza sejmowa, gminna, przymusowe organizacye zawodowe, rewizyę katastru gruntowego, sprawy szkolne i nauczycielskie, ustawę kanałową, poczem uchwalono rezolucye, przedstawione przez referentów.

Z posłów ludowcowych byli obecni tylko dwaj: poseł Jampolski i Myjak. Przez chwilę przysłuchiwał się obradom także Witos.

Z powiatów i gmin.

List z Ameryki.

Buffalo, 20 stycznia.

Od niedawnego czasu prenumeruję naszą „Ojczyznę" i jestem nadzwyczaj zadowolony. Pomimo że tu w Ameryce jest dość pism polskich, dzienników, tygodników i miesięczników, to jednak nie są tak szczere i dobrze redagowane, jak nasza „Ojczyzna". Tu, gdzie wolność jest w słowie i piórze, gdzie bez obawy można stać w obronie ludu, tu

nie dosięgnie nas butna hakata pruska, tu nie świszczą nahajki kozackie, tu niema austryackiej prokuratoryi, by ciągle konfiskowała. Ale za to między redaktorami i wydawcami niektórych gazet wre walka zacięta, jak w austryackim parlamencie, a nieraz stokroć gorsza. Ci panowie karmią swych czytelników kłótniami i walką osobistą. Nie należy się więc dziwić, że ludzie obojętnie czytają takie pisma, a ci, co tu urodzeni i znają język angielski, wolą czytać angielskie, jak polskie dzienniki. Ja to nie tak uczony, bo było brak grosiwa. Tu w Ameryce można się ogłosić adwokatem lub redaktorem bez najmniejszego wykształcenia. Był bandyta i złodziej wydawcą jednego z najlepszych dzienników amerykańskich. Przedtem był on fabrykantem wina częstochowskiego. Mieliśmy tu adwokatów, którzy przy zmianie miejscowości zmieniali swoje nazwiska — *z Kacpanka na „Dytryn Kandlen“*. Byli bankierzy bez kapitału, którzy, gdy wyładowali swe kieszenie i krwią swych braci się napoili, ulatniali się jak kamfora, pozostawiając na własny los zrozpaczonych i biednych. Były też banki i kasy oszczędnościowe, z któremi się stało, jak z Bankiem parcelacyjnym Stapińskiego. A winni temu ci, co lekkomyślnie do takich instytucyi pieniądze składali i niektóre dzienniki tutejsze, co te instytucye i ludzi reklamowali.

A zatem, kochani rodacy, przyślijcie nam tu wszystkich, którzy żądni chłopskiej skóry. Przyślijcie ich tutaj, niech założą banki ludowe, a „Jasia“ byśmy nie tylko prezesem banku, ale i przy nadchodzącym roku elekcyjnym nie na posła, ale na prezydenta Stanów Zjednoczonych, jako kandydata, postawili. Jeśli „Jasio“ tu już nie chce przybyć, to ja wiem, na czem wam zbywa. Przyślijcie nam paręset tuzinów synów Izraela. Przyślijcie, a ulży się wam. Biednaś ty, Galicyo, ale za to możesz się poszczycić woźnymi Kanarkami i innem żydowskiem ptactwem.

Cieszę się, żeście kanały dostali, ale za wiek cały wnuki nasze może będą do portów lądować. Tak, kochani Czytelnicy, macie wszystkiego potrosze... W następnych listach pomówię jeszcze z Wami, na dzisiaj dosyć, bo jak z ostatnich telegramów się dowiedziałem, to i u Was straszna zima, ale i u nas nie na żarty mrozy i śniegi są wielkie, tak że i mnie przy owem pisaniu palce zgrabiały, a tu gaz i węgiel tak drogie, że trzeba sobie ciepłej przyjemności odmówić, rznąć sieczkę zębami i kadryla tańczyć się musi, choć człowiek nogami ledwo rusza.

Serdecznie pozdrawiam Was, Szanownych Czytelników i Czytelniczki Wasze *Jantek z Bawolego Grodu.*

(Miasto Buffalo znaczy po polsku Bawoł).

Ujście Solne.

Dnia 28 stycznia odbył się staraniem tutejszego gniazda Sokolego wieczorek ku uczczeniu powstania styczniowego. Słowo wstępne wypowiedział prezes Sokoła, następnie wygłosił odczyt o powstaniu kierownik szkoły z Grobli p. St. Czyżewicz. Poczem nastąpiły śpiewy pieśni patryot. i kilka pięknych deklamacyj, z których najlepiej się podobała wzruszająca do łez i pięknie wygłoszona przez pnę Pawłowiczównę deklamacya p. t. „Śmierć Sybiraka“. Po tej uroczystości odbył się staraniem tegoż Sokoła w przepełnionej słuchaczami sali gminnej wiec obywatelski w sprawie oderwania Chełmszczyzny od Król. Polskiego. Referat wygłosił prezes Sokoła pocztmistrz p. M. Rozegnał. Protest zapełniony podpisami uchwalono przesłać do Koła polskiego.

Z.

WIADOMOŚCI.

ZE ŚWIATA.

Choroba hr. Erentala. Stan zdrowia austro-węgierskiego ministra spraw zagranicznych, hr. Erentala pogorszył się. Chory nie chce przyjmować pokarmów i stracił zupełnie siłę woli. Przez cały dzień leży hr. Erental bezmyślnie na sofie i nie okazuje żadnego zajęcia wobec wszystkich wypadków. Stan jego zdrowia budzi najpoważniejsze obawy.

Z wojny włosko-tureckiej. Z Rzymu donoszą: w tutejszych kołach parlamentarnych krąży uporczywie wiadomość, że flota włoska rozpocznie wreszcie działanie na wybrzeżach Turcyi europejskiej. Za pomocą telegrafu bez drutu wydane zostaną odpowiednie rozkazy, ażeby flota włoska mogła z błyskawiczną szybkością podjąć działania wojenne. Cała flota włoska, zupełnie uzbrojona, znajduje się w porcie Tarent.

Barbarzyństwo Arabów. Pisma wojskowe włoskie skarżą się, że Arabowie prowadzą wojnę w sposób nieludzki, gdyż zabijają wszystkich żołnierzy włoskich, których biorą do niewoli. Rząd turecki zdaje sobie sprawę z tego, że wojna jest prowadzona po barbarzyńsku. Dowódcy tureccy ogłosili, że wypłacą Arabom nagrodę pieniężną za każdego żołnierza włoskiego żywcem schwytanego do niewoli, chcieli ich bowiem w ten sposób powstrzymać od mordów. Do tej pory ani jeden Arab po nagrodę się nie zgłosił.

Rewolucya w Chinach. Wynikły rozterki pomiędzy rządami republikańskim a pekińskim w przedmiocie praw i przywilejów cesarza po zrzeczeniu się dynastyi. Republikanie żądają, ażeby zrzeczenie się przez cesarza rządów nazwane było właśnie abdykacyą, po której obecny cesarz zachowa tytuł, będzie korzystał z honorów, czynionych monarchom cudzoziemskim, i z corocznej pensyi w sumie 4 milionów dolarów; na razie może on pozostać w pałacu zimowym, a następnie przeniesie się na stałe do pałacu letniego.

Prywatna własność rodziny cesarskiej będzie jej zachowana oraz będzie jej wolno składać ofiary i hołdy w cesarskich świątyniach i mauzoleach własnym kosztem. — Gwardya będzie zreformowana z zachowaniem jej ilości i pensyi.

Główna różnica polega na zniesieniu przez republikan dziedziczności tytułu cesarskiego i znacznem zmniejszeniu dochodów dworu cesarza. Republikanie żądają, ażeby rząd tymczasowy utworzył się w Nankinie, dokąd zaproszono przewódcę republikańskiego Juanszikaja do rokowań.

Republika została już ostatecznie za zgodą cesarza chińskiego ogłoszoną i utworzoną. Dr. Sun-Jat-Sen został prezydentem Republiki, a dowódzca dotychczasowego rządu cesarskiego Juanszikaj prezesem ministrów pierwszego republikańskiego rządu.

W ten sposób zwycięstwem rewolucyonistów skończyła się wojna domowa w Chinach.

Z KRAJU.

Śmierć zasłużonych ludzi. W Miejscu piastowem zmarł ks. Bronisław Markiewicz, opiekun ubogich dzieci. Stworzył on dwa zakłady wychowawcze dla dzieci: w Miejscu Piastowem i w Witkowicach, — w pierwszym wychowuje się 280 chłopców — w drugim 130. Zakłady dają chłopcom rzemiosło w rękę — a zdolniejszych starają się oddać do wyższych szkół. Nie jeden już ksiądz wyszedł z tych zakładów.

Ś. p. ks. Markiewicz cały się oddał wychowaniu tych sierót. Swoje dochody, swoje mieszkanie im odstąpił. Jadł razem z nimi i to, co i oni.

Bóg pobłogosławił jego pracy — zakład się rozwinął i idzie coraz lepiej. Jest nadzieja, że nawet śmierć założyciela nie zachwieje jego podstawami.

W Krakowie znowu zmarł dr. Sebastyan Stafiej, sekretarz Rady powiatowej. Był on w ciągu 25-lat swego urzędowania wprost dobrodziejem powiatu. Dbały, pilny, ochoczy, pracowity, brał się z zapałem do wszelkich prac społecznych i narodowych. Zmarł dość niespodzianie na chorobę piersiową. Rada uchwaliła jednomyślnie urządzić mu pogrzeb kosztem powiatu.

Cześć pamięci zacnych ludzi.

„Przyjaciel ludu“ pisze, że polityka Stapińskiego prowadzi do tego, żeby wszystkich chłopów polskich połączyć w jedno stronnictwo.

A czemu to rozbijał on jedność chłopską, kiedy ś. p. ksiądz Stojałowski pobudził lud i zorganizował stronnictwo chrześcijańsko-ludowe? Wtedy Stapiński — zamiast razem ze ś. p. księdzem Stojałowskim pracować — robił osobne stronnictwo ludowców bez chrześcijańskiej moralności.

A i teraz, dlaczego zamiast się połączyć z chłopami stojałowczykami i chłopami wszechpolakami — to zrobił on spółkę ze stańczykami i demokratami miejskimi. Czy to także dla jedności chłopskiej? Przecie między stańczykami i demokratami miejskimi nie ma chłopów — tylko są między stojałowczykami i wszechpolakami.

Procesy Stapińskiego. Na rozprawę sądową między faktorem Szajowiczem a Stapińskim, mającej się odbyć 23. lut. w Krakowie, zostali wezwani do osobistego stawienia się obaj t. j. Stapiński i Szajowicz. Sąd ma polecić, aby albo jedna albo druga strona złożyła na swoje zeznania przysięgę. Równocześnie sąd ma rozstrzygnąć, czy będą potrzebni przy rozprawie pp. minister Długosz i prezes Koła Biliński. Jak nam donoszą, między obu stronami toczyły się poufne próbne rokowania, aby dojść do ugody poza sądem, jednakże p. Szajowicz niżej 36.000 koron odszkodowania zejść nie chciał, a Stapiński zapłacić ich również nie chciał. Dyrektor Lenderbanku, który koncesyę na „Bank ludowy“ od Stapińskiego kupił, pytany przez sąd, czy i ile Bank za koncesyę zapłacił, odpowiedział, że jest to tajemnica Banku.

Wynik rozprawy będzie bardzo ciekawy.

Wisła puściła. Okuta przez kilka tygodni lodowemi okowami Wisła, uwolniła się już w niedzielę z zimowych więzów.

O godzinie 10 rano poczęły w Krakowie wśród ogromnego huku pękać lody na całej powierzchni i z szumem po spienionych falach płynąć olbrzymiemi krami. W jednej chwili woda bardzo znacznie się podniosła, tak, że nawet zalała częściowo prace bulwarowe nad Wisłą. Nie obeszło się bez szkód. Razem z krami popłynęło również w dół parę galarów, zerwanych napiętrzonemi krami. Wypadków w ludziach na szczęście nie było. Do wieczora kra spłynęła i już wolne od kry fale Wisły zwiastują nadchodzącą wiosnę, o ile jeszcze zima nie upomni się o swoje prawa.

Bójka w sądzie. Przed sądem w Czerniowcach rozegrała się wstrząsająca scena. Oskarżeni o zbrodnię morderstwa byli dwaj bracia Kotek. Sąd skazał starszego na śmierć, drugiego na 15 lat więzienia. Po ogłoszeniu wyroku skoczył starszy z miejsca i rzucił się na dozorcę i począł go dusić tak, że ledwo zdołał się obronić. Następnie obaj mordercy rzucili się ku drzwiom do ucieczki. Chłopi obecni w sali zastąpili im drogę. Na to obaj bracia porwali krzesła i zaczęli niemi rzucać na sąd. Przyszło do bólki z dozorcami i dopiero przywołani żandarmi zdołali poskromić zbrodniarzy i odprowadzić ich do więzienia.

ROZMAITOŚCI.

Walka z bykiem na dachu. Niezwykłe widowisko mieli mieszkańcy w Irlington, przedmieściu Londynu. Z dworca kolejowego pędzono na targowicę kilka byków. Jeden z nich uciekł, pomknął do pobliskiego domu, następnie schodami na dach, który zazwyczaj służy do suszenia bielizny lub jako miejsce zabawy dla dzieci. Pięciu rzeźników, a z nimi niezmierne tłumy, pobiegło za nim na dach, na którym rozpoczęła się teraz szalona gonitwa z przestraszonym zwierzem, który przewracał kominy, padał, znów się podnosił, ryczał, aż wreszcie dostał się na sam brzeg dachu. Tu stanął jak wryty, spojrzał na dół, ujrzał targowisko i ogromne tłumy widzów, którzy widowisku temu z dołu się przyglądali. Ludzie na dachu chcieli go skrępować powrozami; byk popadł wtedy w taką wściekłość, że zawrócił i rozpoczął szaloną gonitwę za swymi „prześladowcami“. Wszystko z dachu pouciekało i nie było innej rady, jak tylko celnymi strzałami zastrzelić rozjuszone zwierzę.

Dział społeczno-gospodarczy.

O sadzeniu drzew przy drogach.

Niedawno pisaliśmy w „Ojczyźnie“ o tej ważnej sprawie i wzywaliśmy posłów sejmowych, aby wniosek odpowiedni postawili.

Wykonawcą życzeń ludu stał się poseł Wrześniowski, który w porozumieniu z naszymi i innymi posłami postawił w Sejmie następujący:

Wniosek

posła Wrześniowskiego i tow. w sprawie obowiązkowego obsadzania dróg drzewami owocowemi, względnie użytecznemi.

Wysoki Sejmie!

Ustawą z dnia 20. marca 1907 Dz. ust. i rozp. kraj. Nr. 40 wydane zostały przepisy o sadzeniu i ochronie drzew przydrożnych postanawiające, że wzdłuż wszystkich dróg publicznych autonomicznych tj. krajowych, powiatowych, dojazdów kolejowych, drog gminnych I. kl. a ewentualnie także i II. klasy mają być posadzone i utrzymywane drzewa przydrożne.

Wedle § 18 tej ustawy ma polityczna władza krajowa w porozumieniu z Wydziałem krajowym wydać instrukcyę wykonawczą do tej ustawy, która określi szczegółowe przepisy co do rodzaju drzew, jakie przy drogach sadzić należy, oraz sposobu ich sadzenia i pielęgnowania.

Mimo, że ustawa powyższa obowiązywać miała już od 1. stycznia 1908 r., dotychczas nie wydano zapowiedzianej instrukcyi wykonawczej, a tem samem nie wprowadzono w życie tej ze wszech miar pożądanej ustawy.

Wniosek niniejszy zdąża więc przedewszystkiem do tego, by powołane władze czem rychlej zajęły się ułożeniem i wydaniem odpowiedniej instrukcyi wykonawczej.

Ponieważ zaś instrukcya ta oznaczać ma rodzaje drzew, jakie przy drogach mają być sadzone, przeto pod tym względem należy przyjąć zasadę, że z reguły sadzone być mają drzewa owocowe, a tylko tam, gdzie stosunki lokalne (terenowe lub klimatyczne) na to nie pozwalają, inne drzewa i krzewy użyteczne, a przed wszystkimi innymi miododajne.

Zbytecznem chyba byłoby się rozwodzić, ile i jak ważnych względów przemawia za urzeczywistnieniem tej myśli. Nietylko dbałość o ozdobę, o zewnętrzną szatę kraju, która bez wątpienia przemawia, świadczy o stopniu jego kultury, — nietylko obudzenie u szerokich mas ludności zwłaszcza wiejskiej zamiłowania do pielęgnowania drzewek owocowych, — nietylko wreszcie wzmożenie konsumcyi owoców i ich przeróbek, a tem samem odsunięcie się od trunków alkoholicznych, ale głównie pożytek i dochody, jakieby ta gałąź gospodarstwa krajowi niewątpliwie przyniosła, przekonywują wymownie o potrzebie akcyi w tym kierunku.

W kraju naszym jest przeszło 46 tysięcy kilometrów dróg autonomicznych wszelkiej kategoryi.

Przyjąwszy tę zasadę, że drogi te obsadzone być mają rzędami drzew owocowych po obu stronach w odległościach co 20 metrów, wypadłaby suma 4½ miliona drzewek. Odliczywszy jednak kilkanaście tysięcy kilometrów dróg takich, przy których z różnych przyczyn drzew owocowych posadzić nie można, pozostanie jeszcze około 30 tysięcy kilometrów dróg do obsadzenia, a drzewek około 3 miliony.

Te przydrożne drzewa owocowe musiałyby być naturalnie przez odpowiednio wyszkoloną służbę drogową należycie pielęgnowane i ochraniane, a wydzierżawiałoby się je na rzecz funduszu drogowego bądź gminami, bądz kilometrami (podobnie jak np. rybołowstwo) czyto sadownikom, czy gminom, czy też służbie drogowej.

Otóż przyjmując tylko minimalne cyfry 5 do 10 koron, jako roczny dochód z jednego drzewa owocowego (chociaż fachowi ludzie utrzymują, że wynosić może znacznie więcej), uzyskałby fundusz drogowy olbrzymie dochody 15 do 30 milionów koron rocznie: które obracane na budowę lub konserwacyę odnośnych dróg przyczyniłyby się znakomicie do szybkiego podniesienia stanu komunikacyi w naszym kraju, a ponadto ulżyłyby znacznie ludności w ciężarach, ponoszonych na cele drogowe.

Rzecz jasna, że dochody te, zwłaszcza w pierwszych początkach nie będą tak znaczne wobec zakorzenionego u nas, zwłaszcza u młodzieży wiejskiej, nie poszanowania publicznej własności. Dla zapobieżenia temu należałoby zatem zaraz w pierwszym okresie stosować przeciw szkodnikom z całą surowością przepisy ustaw o ochronie drzewek, które winny być w tym celu odpowiednio zaostrzone, a pod względem postępowania i kompetencyi uproszczone — (np. t. zw. postępowanie mandatowe) tak, jak się to dzieje w innych krajach, gdzie sadzone przy drogach drzewa owocowe przez należyte i energiczne stosowanie dotyczących przepisów ustawy chronione są od uszkodzeń i przynoszą obfite pożytki.

Niezmiernie ważnym a pomocnym czynnikiem w tym kierunku może i powinna być szkoła.

W nadziei, że nie znajdzie się nikt, ktoby myśli tej nie poparł i z uwagi na to, że żaden grosz, ani trud w tej sprawie zużyty nie pozostanie bez procentu i hojnej nagrody, — podpisani stawiają następujący wniosek:

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

a) Poleca się Wydziałowi krajowemu, ażeby w drodze właściwej postarał się o jak najrychlejsze wydanie instrukcyi wykonawczej do ustawy z dnia 20 marca 1907 Dz. ust. kraj. Nr. 40 o sadzeniu i ochronie drzew przydrożnych, a zarazem o umieszczenie w tejże instrukcy postanowienia, iż z reguły sadzone być mają drzewa owocowe, a tylko tam, gdzie ze względu na stosunki lokalne okazałoby się to nieodpowiedniem, inne drzewa lub krzewy pożyteczne.

b) Poleca się dalej Wydziałowi krajowemu, ażeby rozważył, czy dla zapewnienia jak najściślejszej ochrony przydrożnych drzew owocowych nie należałoby zmienić, lub uzupełnić dotyczących przepisów dotychchczasowej ustawy zwłaszcza co do kompetencyi i uproszczenia postępowania karnego, a w danym razie wypracował i przedłożył projekt odnośnej ustawy.

c) Sejm wzywa c. k. Rząd, ażeby równocześnie wprowadził analogiczne postanowienia o obowiązkowem sadzeniu przydrożnych drzew owocowych także i co do dróg pozostających w administracyi Państwa.

Wnioskodawca: *Wrześniowski.*

T. Cieński, Schätzel, Czarkowski - Golejewski, Bednarski, Kozłowski, Tertil i t. d.

Rzeczy polecenia godne.

Wybór pism Zygmunta Krasińskiego. Już od dawna dawał się uczuć wielki brak popularnego wydania dzieł Zygmunta Krasińskiego. I teraz, w roku jubileszowym, wydano liczne prace o twórczości poety, postanowiono wydać wszystkie jego dzieła, lecz zapomniano, że są jeszcze warstwy, które tych rzeczy nie rozumieją, a przecież należy je również zaznajomić z twórczością poety, tak dotąd mało znanego i mało rozumianego.

Kierując się tą myślą, „Krakowska Drukarnia Nakładowa“ wydała „Wybór pism Zygmunta Krasińskiego“, opracowany przez p. Januszewskiego.

Broszurka ta zastosowana do pojęć ludu polskiego, dzieli się na dwie części. W pierwszej podaje nam autor w sposób jasny i przystępny pogląd na życie i działalność Krasińskiego, w drugiej mamy wyjątki z najcelniejszych dzieł, opatrzone objaśnieniami.

Nie wątpimy, że wybór ten znajdzie się zarówno w chacie wieśniaczej, jak i w izbie robotniczej, a również mamy nadzieję, że Zarządy Kół T. S. L., towarzystwa oświatowe i poszczególni pracownicy na niwie narodowej oświaty poprą to wydawnictwo i postarają się o jego rozszerzenie.

Wysyłając w świat pierwsze popularne wydanie pism Krasińskiego, mamy niepłonną nadzieję, że wypełni ono brak w wydaniach jubileuszowych i pobudzi szerokie warstwy narodu do tej wielkiej, Chrystusowej miłości Ojczyzny, o której tak marzył na obczyźnie Krasiński. Cena 50 hal. za egzemplarz.

Wezwanie do zgłoszeń na pola próbne z odmianami ziemniaków. — Ostatni „Przewodnik kółek rolniczych“ z dnia 10 lutego przynosi wiadomość, że Zarząd Główny Tow. kółek rolniczych urządza w tym roku podobnie, jak lat poprzednich pola doświadczalne z nowemi i znanemi z swej dobroci odmianami ziemniaków. W tym celu wzywa do wzięcia udziału w próbach tych członków Kółek rolniczych, którzy w roku zeszłym prób nie przeprowadzili. — Zgłaszający musi być członkiem rzeczywistym takiego Kółka rolniczego, które wypełniło swoje obowiązki względem Zarządu głównego. Termin zgłoszeń wyznaczony do 1 marca. Bliższe informacye znajdzie każdy w nr. 5 „Przewodnika Kółek rolniczych“ na str. 132 i 133.

MAŁY FEJLETON.

Mowy polityczne.

I. Ludowiec.

Źle jest w kraju — mówią ludzie,
Ale głupi, kto nie widzi,
Że my po niewielkim trudzie
Rozum mamy — niczem żydzi.
Mamy wbród dziś dobrobytu,
Ministra ludowca mamy
I dosyć srebrnego kitu.
Czemu? bo Bobra kochamy!
Kto chce ganić, niechże gani,
Ślepy, kto zysku nie widzi —
Bobrzyńskiego my poddani,
Mamy rozum — niczem żydzi!

II. Demokrata postępowy.

Prawdę rzekłszy, dobre i to,
Coś się złoci, coś ubito,
Czasem się tam coś przygodzi,
Czasem order się wychodzi,
Czasem namiestnika bura,
Czasem człowiek gdzieś coś wskóra,
I tak każdy zwolna sobie
Jakąś rzepkę gdzieś wyskrobie.
Namiestnik to tęga głowa,
Niech się i sam Rotszyld schowa!

III. Niezawisły żyd.

Co ja ni miał przychodzować?
To mnie nie wiele kosztuje.
Jak nie będzie co targować,
To ja na polskość napluje,
Jakem przyszed, tak si wrócę...
Z socyałem si zbałamuce,
Choć on ganef, miszygene,
A ja żydek niezawisły,
On zna cene, ja znam cene,
A bodajto kolki ścisły.
Tak jest ze mnie polak czasem,
Czasem żydek sijonista,
Szpiwam sobie różnym basem,
Mądry żydek furt korzysta.

IV. Stańczyk.

Źle jest w kraju? czysta blaga —
Rząd nam przecież dopomaga.
Z Rusinami, z rządem w zgodzie
Będziem mieli dni spokojne,
Ciesz się cały więc narodzie,
Cieszcie się wy krowy dojne,
I włościanie i mieszczanie,
I próżne rzućcie gadanie.
Jeśli zasie ktoś tam biada
Na to, że mu w boku strzyka,
To jedyna na to rada:
Módlcie się za namiestnika.

Inne listy i artykuły umieścimy w następnym numerze „Ojczyzny“.

Odpowiedzi.

Józef Soławiec, Wulka turebska. Należy dowiedzieć się w starostwie, czy żyd wniósł podanie o kartę przemysłową na handel. O ile nie wniósł, to nie ma prawa sprzedawania.

Jan Iwanczów z Dąbrowej. O służbę proszę się zgłosić w Organizacyi narodowej 6 okręgu: Lwów Nabielaka 3.

P. J. Z Przemyśla i Ks. S. donosimy, że po informacye i potrzebne druki na pożyczkę włości rentowych należy się zgłosić do Komisyi włości rentowych, Lwów, Wydział krajowy.

Na T. S. L. zebrane na weselu przez Stefana Samołyka 2 kor. 35 hal.

NADESŁANE.

Za ten dział Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Prosimy naszych P. T. Czytelników, aby przy zamawianiu towarów powoływali się na ogłoszenia „Ojczyzny".

Krakowska
DRUKARNIA NAKŁADOWA
wydała w setną rocznicę urodzin
ZYGMUNTA KRASIŃSKIEGO

WYBÓR PISM

Zbiorek ten, opatrzony życiorysem i objaśnieniami, jest pierwszem wydaniem utworów tego wielkiego poety, przeznaczonem dla ludu wiejskiego i miejskiego. Czas już najwyższy, by utwory naszych największych wieszczów Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego znali wszyscy!

Cena książeczki 50 hal.

Nabyć ją można we wszystkich księgarniach oraz w **Krakowskiej Drukarni Nakładowej — Kraków, Kopernika 8.**

KOLIŃSKA CYKORYA
Fabryka **SĄD. WISZNIA** k. Lwowa
WYRÓB KRAJOWY!

O „Promieniu".

[z naśladownictw Krasińskiego].

Miłością kraju serca nam rozpłomień
Niech cały naród pali tylko „Promień"
Piersiom nieszkodne ludowi niosące
Na cele oświaty ofiarne tysiące —
Oto najlepsza do zbawienia ścieżka,
Gdy w zdrowem ciele zdrowy duch
[zamieszka!

Dla cierpiących na przepuklinę czyli rupturę są
lecznico-zabezpieczające bandaże



dla mężczyzn, kobiet i dzieci, po kor. 4, 5, 7, angielskie po kor. 8 i 12. — Zamawiając należy przysłać miarę nitką lub w centimetrach. Opisać czy przepuklina w brzuchu, pępku lub w pachwinie prawej lub lewej i czy może opadła w dół, czas trwania i cierpienia, wiek, zatrudnienie. — Wysyła za zaliczką — dyskretnie

M. T. Polaczek, Sambor N1. 58

Wyższe zbiory, większe dochody **TYLKO** przez obfite nawozrzenie tomasyną

wiosenne nawożenie

Mączką żużlową Thomasa

(tomasyna).

ze znakiem na worku „GWIAZDA" — **Stern Marke** — ze znakiem na worku „GWIAZDA"

zbóż, okopowych, łąk i pastwisk, opłaca się teraz — jeszcze bardziej, ze względu na 50% opust frachtowy, i nader przystępnej ceny.

Jeneralna Reprezentacya dla Galicyi i Bukowiny

Józef Karrach
Lwów, ulica Kościuszki l. 18.

Falsyfikatów strzedz się należy.



Bilety okrętowe do AMERYKI i KANADY

oraz BILETY KOLEJOWE amerykańskie i kanadyjskie

Kto się nie chce narazić na zawód i stratę, niech żąda pouczeń wprost, bo nie mam ani agentów, ani naganiaczy.

BIURO PODRÓŻY
Zofii Biesiadeckiej
Oświęcim (Dworzec).